ROK I Nr. 14. 28 kwietnia 1929 r.

7 DNI

CENA 50 GR
Rejentalnie stwierdzony nakład: 30.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



WIOSENNA KUSICIELKA.. (Ditta Parlo z wytwórni filmowej „Ufa").

Na szlakach elityzmu społecznego

Zagłębiony w rozważaniach nad wartością duszy ludzkiej i wpatrzony w promienną postać zarysowującą się przed nim „nadczłowieka", filozof w ten sposób określa ideał wielkiego jestestwa:

„dusza, która najdłuższą ma drabinę i najgłębiej zejść może,

dusza najprzestronniejsza, która najdalej w siebie zabiec, w sobie błądzić i bujać może,

dusza istniejąca, która stawania się chce, posiadająca, która chce chcenia i żądania,

uciekająca od siebie, która siebie najdalszemi kręgami dościga,

dusza najmędrsza, której szaleństwo najsłodziej doradza,

samą siebie najbardziej kochająca, w której wszystkie rzeczy mają swe prądy i nawroty, przypływ i odpływ..."

I mówiąc te słowa, szukając najwyższego ideału, filozof załamuje ręce, bo stwierdza, że wszystkie te cechy tak dalekie są od właściwości ludzkich, że jedynie bóstwo posiąść je może. Stwierdza więc ze smutkiem, że wszystko to „jest jednak pojęciem samego Dyonizosa".

I oto dokąd zaprowadziły filozoficzne rozważania jednego z największych myślicieli niemieckich, Nietschego, wyrosłego wśród społeczeństwa, którem głęboko pogardzał, które nienawidził całą siłą żywiołowego temperamentu, gdyż widział, że nawet elita jego, to ciasno myśląca, zmilitaryzowana i urzędnicza kasta, nic nie mogąca dać z siebie w znaczeniu dostojnem i ludzkiem tego słowa. Najlepsi z tego społeczeństwa dążyli li tylko do utrzymania karności, a to gwoli przygotowania państwa do zwycięstwa, do hegemonji nad wszystkimi ludami.

Elita niemiecka, dążąca wyłącznie do podobnego celu, mimo nagromadzonej, dzięki karnemu wysiłkowi potędze, doprowadziła państwo do klęski.

Brak elity społecznej do takiej samej klęski doprowadził Rosję w chwili kiedy najlepsi z jej ludzi, nie mogąc znieść ogólnie znienawidzonego i jałowego w pojęciu twórczem ustroju, zburzyli carat i... sami znaleźli się przed ziejącą pustką otchłanią. Ewolucja, którą przeżyli przez czas swego panowania zwycięzcy — bolszewicy jest nader pouczającą i znakomicie oświetla zagadnienie o elityzmie.

Stwierdzamy więc na wstępie, że Lenin sam, będąc osobiście fanatykiem marksizmu, ustąpić musiał wobec konieczności, związanych w głównej mierze z zagadnieniami natury gospodarczej ze swego stanowiska skrajnego reformatora socjalnego i powołać do wzięcia udziału w życiu publicznem ludzi zdala stojących od wszelkiej ideologji, posiadających natomiast wartości realne. Reforma ta, zwana „Nepem" przywracała prawa naturalne egoizmowi ludzkiemu, jako naturalnemu motywowi działań gospodarczych.

Znakomity znawca stosunków rosyjskich, Konstanty Srokowski przewiduje, iż wkrótce okaże się konieczność, by elita bolszewicka dopuściła do innego „Nepu", tym razem zaś duchowego i kulturalnego („Elita Bolszewicka").

Najbardziej dodatnie wyniki dążeń elitycznych w państwie dał natomiast faszyzm. Główną siłą jego jest solidarne zespolenie wszystkich wysiłków społecznych, zmobilizowanie wszystkich warstw, zcementowanie ich między sobą drogą śmiałych, liberalnych reform, obudzenie wreszcie niezachwianej wiary i zaufania do przywódców, wybranych z pośród najlepszych z elity racjonalistycznych fachowców.

Nie innemi szlakami dążyli wielcy i zasłużeni mężowie Stanów Zjednoczonych, począwszy od Waszyngtona, głoszącego hasło o „general welfare", jako niezbędnej podstawie dla rozwoju społeczeństwa i utrzymania równowagi socjalnej — a kończąc na obecnym prezydencie Stanów, Herbercie Hooverze, którego sukcesy na polu gospodarczem i znakomita działalność społeczna są znane na całym świecie.

Przenosząc rozważania nasze na grunt francuski, stwierdzamy, że rozwój elityzmu w tym kraju, który wydał z siebie wielu tak znakomitych genjuszów i tai w sobie skarby wysokich walorów duchowych, osłabiony został przez szereg wstrząsów, wywołanych właściwością temperamentu tego narodu, skłonnego raczej do wybuchów, niźli do pracy ewolucyjnej. Demokratyczny fanatyzm, będący owocem t. zw. „zdobyczy rewolucyjnych" wywołał wśród sfer kierujących szereg rozdźwięków, osłabił autorytet władzy, dopuścił do licznych nadużyć, demoralizujących masy. Ostatnie doświadczenia wojenne przyczyniły się wprawdzie do obudzenia w narodzie francuskim większego uświadomienia o własnych niedomaganiach. Ci wszyscy, co zdali egzamin hartu ducha wobec niebezpieczeństwa, słusznie zdobyli sobie bezgraniczne zaufanie narodu. Powstaje nowa elita, nowe społeczeństwo, którego przywódcami są wypróbowani w ogniu walk mężowie, a symbolem jedności, zastępującem dotychczasowe słowa i fanatycznie bronione przez wyznawców republiki — „Wolność, Równość, Braterstwo" — staje się pomnik „Nieznanego Żołnierza", jako wieczny dowód nadludzkiego poświęcenia dla ideału.

Elityzm francuski w dziedzinie gospodarczego stabilizowania sił społecznych ma ułatwione zadanie, dzięki pewnym właściwościom narodu, wśród których olbrzymią rolę odgrywa przywiązanie Francuza do własności. „Zdrowy sens", stanowiący inną, nie mniej cenną właściwość tego narodu niejednokrotnie przyczynił się w powojennym okresie życia publicznego we Francji do zatarcia wielu nieporozumień i ostrych scysyj partyjnych, oddając pełnię władzy ludziom z prawdziwej elity, którym znakomicie przywodzi niestrudzony Poincare.

W tym duchu pojęty elityzm, opierający się w wielkim stopniu, jak to zauważyliśmy, na czynnikach natury gospodarczej, zasadniczo wpłynął na zmianę pojęcia o nacjonalizmie. Praca budująca, praca wewnętrzna każdego narodu około zdobywania dla obywateli swych jaknajwiększego dobrobytu — „general welfare" odsuwa na dalszy plan wszelkie zakusy walki zdobywczej z innemi narodami. Wdzięczny naród italski zapomnieć nie może, iż przywódca i bożyszcze mas, Mussolini nauczył ludzi pracować i cenić rosnący z każdym rokiem rozkwit gospodarczy kraju. Ramię przy ramieniu walczą więc ci ludzie, słynący do niedawna z przysłowiowego lenistwa. Praca i zespolenie wszystkich warstw społecznych pod hasłem faszyzmu wywołało tak wielkie zainteresowanie, iż Szwajcarzy nawet, ludzie, których ani na chwilę nie można posądzić o jakiekolwiek upodobania w kierunku dyktatury, stworzyli instytut dla międzynarodowych badań nad faszyzmem (Centre International d'Etudes sur le Fascisme).

Innym wreszcie dowodem przewrotu, który nastąpił w pojęciach o elityzmie i przestarzałych hasłach demokratycznych jest znamienne zdanie wybitnego męża stanu czeskiego, prezydenta Massaryka, który oświadczył: „...istota demokracji nie jest czemś naturalnem, lecz przeciwnie, tworzy się ona dopiero z wysiłków i bólu. Naodwrót, naturalnym jest właśnie arystokratyzm, a to w znaczeniu, iż każdy z nas pragnąłby się stać panem. Jesteśmy faktycznie — każdy poszczególnie — arystokratami. Ażeby się stać świadomym demokratą nietylko w słowach, ale i w czynach, mamy wiele bardzo do dokonania, a zmierzać do tego celu winienby arystokrata intelektualny".

*

Ludzie czynu i woli, zapominając o wszelakich interesach partyj i partyjek, prawdziwa elita społeczna, stworzą silne i trwałe podstawy dla rozkwitu kraju. I to jest jedyną i skuteczną metodą pracy publicznej. *Er.*



Wielką sensację w świecie lekarskim wywołała wiadomość, że słynny uczony francuski, profesor Charles Richet, przedstawił ostatnio Akademji Nauk w Paryżu odkryte po długich próbach serum, które stosowane nawet w najcięższych wypadkach utraty krwi, ratuje chorego.

Ceniony artysta Teatru Polskiego w Warszawie, p. H. Małkowski, zorganizował nową społeczną placówkę teatralną — lotny „Teatr Niezależny", przeznaczony dla najszerszych sfer ludności. Teatr ten po nieśmiertelnych „Ślubach" Fredry wystawi niebawem „Moralność pani Dulskiej".



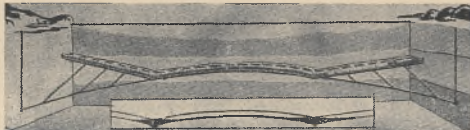
Generał Feng, który odegrał tak wybitną rolę podczas ostatnich wypadków w Chinach, oparł się ostatnio rozkazom rządu w Nankinie, wobec czego rząd ten odebrał mu wszystkie dostojeństwa i pełnomocnictwa i wezwał go do stawienia się przed specjalnym sądem wojennym.



Dr. Etemer Polaczek, młody docent uniwersytetu w Budapeszcie, nie mając przy sobie narzędzi chirurgicznych, w nagłym wypadku dokonał zwyczajnym scyzorykiem operacji raka w krtani swego przyjaciela. Ryzykowna i śmiała ta operacja powiodła się nadspodziewanie szczęśliwie.

Wschodzący gwiazdor sportu tennisowego we Francji — Landry, który podczas ostatnich wielkich zawodów tennisowych w Biarritz z łatwością pokonał dotychczasowego francuskiego mistrza rakiety Henri Cochet'a, osiągając w trzech grach tak znakomite rezultaty, jak 6 : 1, 6 : 2 i 6 : 2.

Tunel pod La Manche



Przekrój projektowanego tunelu pod kanałem La Manche.

Istnieją dzieła techniki i sztuki, które dzięki swej monumentalności w rozmachu i potędze, trwają poprzez stulecia i stają się pomnikami danej epoki, jak np. piramida Cheops'a, która nad brzegiem morza pustynnego piasku wznosi się jako symbol dawnej kultury egipskiej.

Nasza epoka nie wytworzyła coprawda takich kolosów kamiennych, choć niemniej dzieła współczesnej architektury urbanistycznej lub techniki cechują nasz wiek, jako wiek Tytanów, chcących nadmiar swych sił zużyć na zdobycie samego Olimpu.

Na Zachodzie na nowo odżyła kwestja tunelu pod kanałem La Manche i jak sądzić można, niebawem inżynierowie francuscy i angielscy zabiorą się do wykonywania tego gigantycznego planu.

Już w r. 1802 inżynier Mathieu przedstawił wielkiemu Napoleonowi po raz pierwszy projekt budowy takiego tunelu. Od tego czasu niemal bez przerwy projekt ten był rozważany, choć dopiero od połowy ubiegłego stulecia sprawę zaczęto traktować na serjo

Thomé de Gamond mąż o wykształceniu encyklopedycznem, doktór medycyny, prawa i filozofji, inżynier wojskowy i cywilny, poświęcił całe swe życie i wszystkie swe finanse realizacji tego wielkiego dzieła. Pierwotnie Gamond zamierzał budować tunel, spoczywający na dnie morza, później jednak zdecydował się na inny projekt, mianowicie na przeprowadzenie tunelu w skałach pod łożyskiem morskiej cieśniny. Dzięki jego staraniom w r. 1871 powstał komitet francusko - belgijski, który niebawem przystąpił do prac przedwstępnych.

Ktokolwiek przejeżdżał w pogodny dzień wieczorem przez kanał La Manche, rozkoszował się napewno widokiem białych skał kredowych, lśniących w blaskach zachodzącego słońca zarówno po stronie angielskiej pod Dovre, jak i po stronie francuskiej pod Calais. Geologowie przypuszczali wobec tego, że dno cieśniny będzie się składało również z takich skał kredowych, nie przepuszczających wody. Należało jednak przedewszystkiem przypuszczenie to zamienić w pewność — i wtedy dopiero możnaby było przejść do drugiego stadjum projektu, do wyznaczenia drogi tunelu i kalkulacji kosztów jego budowy.

Komisja francuska, do której wszedł inżynier Lavalley, jeden z twórców kanału Sueskiego, oraz znakomity geolog de Lapparent skrupulatnie zbadała dno morskie na przestrzeni 300 klm. kwadratowych i stwierdziła niezbicie, że między Calais i Dovre ciągnie się poniżej warstwy mułu jednolity blok kredowy, nadający się doskonale na łożysko przyszłego tunelu. To też zarówno po stronie angielskiej jak i po stronie francuskiej zaczęto już budować podziemną galerję w kierunku tej warstwy kredowej. Po stronie francuskiej w pobliżu Sangatte, niedaleko od Calais, wiercono podkopy zapomocą zgęszczonego powietrza. Praca postępowała, na miarę ówczesną, bardzo szybko. Średnio posuwano się codziennie o 17,4 metry, wiercąc przytem otwór o średnicy 5,4 m. Tymczasem na skutek cofnięcia ze strony angielskiej trzeba było dzieło porzucić.

Inny nieco plan wysunął w roku 1891 Filip Bunau - Varilla. Według jego projektu tunel miał przechodzić tylko pod środkową częścią kanału La Manche, w odległości zaś kilku kilometrów od obu brzegów miały być zbudowane sztuczne wyspy, po każdej stronie jedna, połączone zapomocą potężnych mostów z lądem. Pociągi miały dochodzić do owych wysp i tutaj wjechawszy na ogromne windy, miały być spuszczane na poziom tunelu, po którego przebyciu na przeciwległej wyspie odbywałaby się cała wiadoma procedura ponownie, tylko w odwrotnym porządku.

Inny jeszcze projekt Szwajcara Jacger'a wogóle nie uznaje tunelu, lecz radzi zbudować olbrzymi wiadukt, przerwany w dwu miejscach mostami, aby okręty mogły korzystać z kanału.

W każdym razie najracjonalniejszym i najłatwiejszym do wykonania jest projekt tunelu, łączącego bezpośrednio obydwa wybrzeża.

„Je sais tout" omawia bliżej technikę budowy. Tunel będzie się składał właściwie z dwuch galeryj równoległych, przeznaczonych do ruchu kolejowego, o przekroju 6 m. i odległych od siebie o 15 metrów, oraz trzeciej, biegnącej poniżej, a służącej przedewszystkiem za bazę przy budowie tunelu. Do popędu kolejowego, oświetlenia i wentylacji służyć będzie elektryczność. Ponadto tunel, obsługujący pociągi zdążające do Anglji, zaopatrywany będzie przez elektrownię angielską i odwrotnie — elektrownia francuska będzie dostarczała siły elektrycznej drugiemu tunelowi. Teren pod tunelem będzie zdrenowany, aby woda sącząca się przez ściany mogła być odprowadzana do specjalnie po temu wybudowanych zbiorników. Bardzo korzystnie przedstawia się sprawa temperatury, gdyż nie różni się ona zbytnio od temperatury dolnych warstw wodnych cieśniny Pas de Calais i wobec tego nie przekroczy +17° C. Wynika stąd, że zarówno robotnicy podczas pracy, jak i później pasażerowie nie będą cierpieli z powodu wysokiej temperatury.

Koszta tunelu wynosić mają około 1300 miljonów zł., przyczem czas pracy obliczono na 4 lata.

Gdyby faktycznie tunel został zrealizowany, podróż z Londynu do Paryża trwałaby 4½ godziny; nie dłużej również jechalibyśmy do Brukselli, zaś do Lille czas jazdy z Londynu wynosiłby tylko 3 godziny. Oczywiście takie skrócenie czasu podróży miałoby ogromny wpływ na ożywienie stosunków francusko i belgijsko-angielskich. Dotąd bowiem wciąż jeszcze geograficzne położenie Anglji czyni kraj ten mało dostępnym dla wpływów kontynentu.

Przed wojną tylko 0,6% wywozu francuskiego przypadało na Anglję, podczas gdy na Niemcy 16,3%, na Belgję 9,77%, Szwajcarję 3,5%, Hiszpanję 5,4% a Włochy 4,5%. Wzrost stosunków handlowych Angli z krajami sąsiedniemi byłby bezpośredniem następstwem tunelu pod La Manche, niemniej jednak zyskałyby również duże trasy handlowe trans-europejskie. Londyn zostałby połączony łatwiej z Kairem, a nawet południową Afryką. Ponieważ zaś rząd hiszpański rozważa jednocześnie projekt tunelu pod Gibraltarem, można będzie ekspresem transkontynentalnym, nie siadając ani razu na okręt, przejechać bezpośrednio z Kapstadu do Londynu.

Rządy francuski i włoski rozważają też plan przeprowadzenia olbrzymiego tunelu pod Alpami, któryby skrócił komunikację między Francją a Włochami. *Dr. R. Burdecki*



Ostatniemi czasy odżył dawny projekt połączenia Anglji z Francją zapomocą tunelu podmorskiego. Projekt ten podjął francuski inżynier Bertin widoczny na naszej fotografji przed minjaturowym modelem kanału La Manche i tunelu pod dnem morskim.



Opowiadanie Jerzego Fröszla
spolszczył M. S.

Morris Beggam wchodzi do hallu olbrzymiego drapacza chmur „Metropolitan Homes Building". Mija budkę portjera i zmierza do wind. W hallu panuje półmrok, lecz skwar lipcowy i tutaj daje się odczuwać. Liczne rzesze mieszkańców gmachu bezustannie mijają się — to śpiesząc ku windom, to znów w stronę ulicy.

Morris Beggam ma szczęście. W ostatniej kabince windy ekspresowej, która staje pomiędzy dziesiątem a dwudziestem piętrem, zabłysły równocześnie trzy białe światełka. Drzwi metalowe rozsuwają się, Beggam zostaje wepchnięty do środka, znajduje wygodne miejsce pod ścianą, o którą się natychmiast opiera plecami i z napół przymkniętymi oczyma mknie w górę już teraz wolno rozluźniając węzeł krawata: w chwili, gdy przekroczy próg swego mieszkania na dziewiętnastym piętrze, zerwie krawat wraz z kołnierzem i opadnie na fotel. Po 3 minutach chłopiec przyniesie mu lunch, składający się z kawałka pieczonej ryby, sałaty z jarzyn i owoców. Dziesięć minut trwa lunch, pozostaje dwadzieścia pięć minut na drzemkę południową. Drzemka ta jest dla niego niezbędną koniecznością.

W ostatniej chwili wślizgnęła się do windy śliczna smukła blondynka w białej płóciennej sukni. Jest nią nauczycielka Marjorie Bastcome. Wyszła właśnie ze swej szkoły, gdzie przez cztery godziny starała się wtłoczyć w głowy gromady malców zasady pisowni angielskiej. Wpadnie tylko na godzinkę do domu, żeby się przebrać, gdyż po skończonej popołudniowej nauce pójdą z narzeczonym do parku a potem na wspólny obiad.

Po czterech minutach winda przystaje na dziewiętnastym piętrze. Beggam szybko wchodzi do swego mieszkania.

W windzie, która bez zatrzymania pędzi na dwudzieste piętro — jadą James Coalsell i Isaac Wunderer i rozprawiają półgłosem straszliwą mieszaniną angielsko-żydowską. Omawiają sprawę nabycia partji izolowanych wężów gumowych, należących do masy upadłościowej jakiegoś zbankrutowanego towarzystwa instalacyjnego w Brooklinie, oraz sprawę sprzedaży tych węży jakiemuś odbiorcy w Bostonie, zastanawiając się, czy udzielić mu kredytu do wysokości sumy 200 dolarów.

W drugiej windzie, która równocześnie zjeżdża wdół, siedzi Bessy Huxter, zdenerwowana i wzruszona. Jest wdową od 2 lat — przez kilka miesięcy utrzymywała się wraz z dziećmi z premji ubezpieczeniowej, którą jej po śmierci męża wypłaciło towarzystwo asekuracyjne. Niestety, mieszkanie na trzynastem piętrze jest drogie, dzieci — córeczka Mildred i synek Bobby — rosną i kosztują coraz więcej. Pani Huxter rysowała kiedyś bardzo ładnie, zaczęła więc na nowo malować wzorki do tapet. Dziwnym trafem wzory te uzyskały uznanie w oczach firmy Lelbin et Company. Odkupiono od niej wszystko i oto jedzie do tej firmy, spodziewając się, że zostanie zaangażowana na stałe. To są ciężkie sprawy dla niedoświadczonej kobiety, to też przed odejściem z domu nie miała ani chwili czasu dla swych dzieci. No, ale za dwie godziny powróci, chyba do tej pory nic się nie stanie.

Natychmiast po wyjściu matki Mildred wydobywa z teczki ciekawą książkę. Bobby zaś zaczyna budować aeroplan.

Mildred z nad książki podnosi wzrok — widzi naprzeciwko o osiem pięter wyżej zasłonięte roletą okno mieszkania Franka Haynesa, starszego kelnera modnego nocnego lokalu „Semiramis". Bardzo intratne — ale uciążliwe na jego sześćdziesiąt lat — zajęcie. Wyczerpany upadł na łóżko i zasnął ciężkim kamiennym snem.

Zuzanna Willis zaś śpi słodko — snując marzenia po nocy miłosnej. Jest to młoda rozwódka, żona maklera giełdowego Georga Willis. Adwokat uzyskał dla niej rentę roczną w wysokości 30.000 dolarów. Właśnie wróciła z balu kostjumowego u swej przyjaciółki Diany Tarragona, gdzie flirtowała z zachwycającym młodzieńcem. Potem, skoro jej Diana szepnęła, że to jest Harald Resson, syn fabrykanta obuwia, zdecydowała się o 2-ej w nocy obejrzeć jego wschodnie zbiory. Dysputa na temat historji sztuki wymaga dużo czasu; wróciła zatem dziś o 6-ej rano i leży teraz w swem złotem łóżku pod alabastrowym baldachimem, marząc roskosznie.

W olbrzymiem budynku „Metropolitan"— w tym ulu z betonu i stali — żyją, śpią, pracują, jedzą, kochają się, marzą — w dwustu czterdziestu przeróżnych mieszkaniach rodziny, dzieci, mężczyźni, kobiety, starcy i niemowlęta.

Słońce praży płaski biały dach. Opary benzyny i gwar ulicy otacza czworokątnego olbrzyma. Orkan nie może nim wstrząsnąć. Biały blok „Metropolitan Building's" opiera się wieczności, a akcjonarjusze jego notują swe udziały i 30 punktów wyżej al pari.

Dnia 13 lipca o godzinie 1-ej minut 50 wydarzył się mały wypadek w tej wielkiej maszynie.

Na dwudziestem piętrze mieszka William Handleson, o trzydzieści dwoje drzwi oddalony od hallu z windami, a zatem mający numer mieszkania 1238. Jest to Anglik, mieszkający już od lat trzydziestu w Nowym Yorku. W życiu swem wszystkiem sie już trudnił i wszystkiem handlował. Obecnie zajmuje się sprzedażą filmów. Wielkim potentatom Hollywoodu nie robi naturalnie konkurencji, ale umie zawsze wygrzebywać stare wyblakłe kopje filmów, popsute negatywy, które w jakiś sposób odświeża, przykrawa, zlepia, a potem sprzedaje pokątnym wypożyczalniom. Jest to przedsiębiorstwo ,które wymaga znajomości rzeczy, poczucia artystycznego i sprytu, ale znakomicie obywa się bez dużego nakładu kosztów.

Dlatego też używa William Handleson swego mieszkania zarazem jako składu filmów. Wprawdzie jest to w tej branży surowo wzbronione, ale tyle jest przeróżnych przepisów, o które się nikt nie troszczy! Rolki celuloidu leżą poukładane w puszkach blaszanych, które stoją jedne na drugich, sięgając niemal sufitu.

Przy oknie siedzi panna June i pisze na maszynie listy handlowe. Nikt nie troszczy się i nikt nie wie, czy w tych puszkach blaszanych są konserwy z łososia, czy też celuloid. Handleson zabronił wprawdzie surowo pannie June — małej blondynce — palić papierosy w biurze. Więcej chyba nie można było od niego wymagać!

O godz. 1½ handlarz filmów wychodzi zatem spokojnie do pobliskiej włoskiej restauracji na lunch.

Panna June zabrała się do pracy. Założyła na maszynę arkusz wspaniale prezentującego się papieru listowego i zaczęła pisać. Jednak już po kilku pierwszych wierszach zauważyła, że czcionki brzydko wybijają litery i że już chyba najwyższy czas, żeby oczyścić maszynę. Otworzyła więc szufladkę w stoliczku, wyjęła flaszeczkę z benzyną, postawiła flaszeczkę na brzegu stoliczka i starą szczoteczką do zębów zaczęła starannie szyścić czcionki. Trze uważnie, wykłuwa końcem zardzewiałego pióra bardziej zabrudzone litery i cała jest zatopiona w swej czynności, gdy nagle otwierają się drzwi i wchodzi jej przyjaciółka Vivian.

Vivian jest sekretarką p. Foxa w mieszkaniu Nr. 1257. Dziewczęta zaznajomiły się w hallu, a po biurze spotykają się codziennie w mleczarni przy szklance Yoghurtu. Vivian zapytuje, czy June nie miałaby ochoty skoczyć na chwilę do Mayers'ów na siedemnaste piętro, bowiem przed dwoma dniami urodziła się tam dziewczynka — taka słodka, malutka — ma już nawet włosy...

June odrazu się zgadza na tak zachęcającą propozycję; wrzuca szczoteczkę z powrotem do szufladki, wstaje i, nie zauważywszy tego, przewraca flaszeczkę z benzyną, która wycieka i ulatnia się szybko w powietrzu. Dziewczęta wybiegają. June przemyka tylko drzwi — za chwilę wróci — a dozorca z ich piętra i tak jest na posterunku, upilnuje mieszkania.

Biuro Handlesona pustoszeje. Słońce zagląda teraz zukosa do wnętrza, metalowe części maszyny do pisania przy oknie błyszczą, jakaś mucha brzęczy, puszki blaszane stoją w cieniu.

Otwierają się drzwi. Wchodzi jakiś mężczyzna. Nikt nie wie ani nigdy się nie dowie, jak wyglądał, kim był, ani poco przyszedł. Nikt też później nie rozpoznał jego trupa. Mógł to być posłaniec, handlarz filmów, agent. Do Handlesona przychodzą przecież zwykle przeróżni ludzie. Gość, zdziwiony, że nie zastał nikogo w biurze, spojrzał dokoła i, zapaliwszy cygaro, położył je na brzegu stoliczka, na którym stała maszyna do pisania. Odwrócił się i chciał podejść do drzwi, prowadzących do drugiego pokoju — może ktoś jednak go przyjmie.

Ale nie zrobił jeszcze jednego kroku, gdy nastąpiła eksplozja. Żarzący się popiół z cygara opadł na cieniutką smugę wylanej benzyny; benzyna się zajęła. Płomień — niby iskra elektryczna — skacze wzdłuż podłogi ku blaszanym skrzynkom. Czy dolna puszka była przypadkowo niedomknięta, czy też metal rozgrzał się z powodu upału — któż to wiedzieć może?

Wszystko trwa chwilkę — ułamek sekundy. Z głośnym, podobnym do tłuczonego szkła, hałasem wylatują w powietrze stare, wysuszone ohydne, zwinięte w rolki, taśmy filmowe z celuloidu.

Mały pokoik zmienia się w jeden biały, niezwykle gorący płomień, który wyskakuje z pękających blaszanek, niby tysiące ostrzy włóczni i z siłą eksplodującego dynamitu rozchodzi się na wszystkie strony.

Płomień nie może ujść daleko, gdyż Metropolitan Building jest solidną budowlą.

Szkielet ze stali i główne ściany są przygotowane na większe niebezpieczeństwa, niż tak drobn eksplozja.

Ale cienkie ścianki wewnętrzne pękają jak papier pergaminowy, rozdwajają się — zginają i rozpadają się w kawałki.

Płomień strzela przez nie — i czego tylko tknie, rozpada się w czarny popiół.

Na lewo od mieszkania Handlesona, tuż za ścianą, bawią się dzieci Bessie Huxter; 10-o letnia Mildred i 8-letni Bobby. Rozżarzony, kłujący prąd ognia pochłania te małe istotki, skręca je i przepala jak owady, brunatne leśne muszki lub znużone ćmy nocne. Nic po nich nie zostaje, tylko mumie lalek, które po pierwszem dotknięciu w proch się rozpadają.

Płomień przebija się do mieszkania urzędnika celnego, którego żona właśnie w tej chwili nakręca gramofon — ogarnia ją i spala, wślizguje się do następnego mieszkania, na szczęście w tej chwili pustego i w końcu natrafia na ścianę betonową, o którą się rozpryskuje. Eksplozja się załamuje!

W stronę prawą płomień przedostaje się do pokoju boksera Sama Silvera. Sam w tej chwili leży właśnie na nizkiej kozetce i spogląda leniwie na białe kwadraty sufitu i podczas gdy tak oddaje sie wygodnej sjeście — rozlega się nagle straszliwy trzask, jakaś siła zrzuca go na podłogę, a ponad nim przelatuje ze świstem biały rozpalony potwór tak blisko, że opala jego kręcone włosy. Ściana z trzaskiem się zapada, dywan się zapala — a Sam wyskakuje z wyciem na korytarz. Okna i drzwi nie istnieją więcej — zostały wyrwane z zawias.

Sam natknął się na tłum wyjących ludzi. Długi wąż korytarza cały jest czarny i pełen cuchnącego, gryzącego dymu. Czuje tylko jak ciała się ścierają i prą naprzód, słyszy ochrypły wrzask i walczy z siłą, która chce rzucić ich na ziemię. Nagle sam przypomina sobie, że przecież może się przeboksować przez tłok, i zaczyna ogromnemi pięściami przebijać się, rwie się jak rozszalały młot parowy ku słabemu światłu widocznemu przy końcu korytarza, tam, tam, gdzie są schody zapasowe.

Na wyższem piętrze również szaleje śmierć, strach, ciemność, zamieszanie, ucieczka, krzyk i panika.

Nad samem biurem Handlesona mieszkają trzej bracia Booman. Stracili w ubiegłym roku podczas krachu na giełdzie zbożowej cały swój majątek, a że przecież trzeba żyć, i w dodatku najmłodszy z nich posiada jako takie wiadomości z dziedziny techniki — urządzili w największym pokoju swego mieszkania małą gorzelnię.

Czy eksplozja filmowa u Handlesona przedarła betonowy sufit, czy też wstrząs i gorąco spowodowane eksplozją tak podziałały — wykaże badanie rzeczoznawców budowlanych.

Skład alkoholu braci Booman eksploduje prawie równocześnie z celuloidowemi taśmami Handlesona i wstrząśnienie jest tak silne, że odczuwa się je aż do siedemnastego piętra w górę i na szóstem piętrze w dole.

W trzydzieści sekund po podwójnej eksplozji powstała na korytarzach dwunastego i trzynastego piętra szalona walka o życie. Droga do hali ratowniczych wind jest odcięta gęstemi kłębami nieprzebitej chmury gryzącego dymu! Istnieje tylko jeden jedyny ratunek: żelazne schody, prowadzące zewnątrz budynku wdół.

Kto wydostaje się z tych piekielnych kurytarzy na wolność, zatraca pamięć wydarzonych szczegółów, chce ją zatracić, gdyż wszyscy stają się z konieczności mordercami słabszych, a każdy kto się uratował, zawdzięcza to tylko temu, że miał odwagę drugiego strącić, podeptać, zgnieść.

Pani Maxwell utrzymywała później, że jej własny mąż, w obłędnej trwodze złamał jej ramię. Uważano to za nietakt z jej strony! Powinna być rada, że żyje i basta!

Bokser Sam nigdy o tem nie mówi, ilu kobietom rozdzielił knock-outy w tym tunelu pełnym grozy, ile dzieci podeptał, kiedy jak ten rozjuszony byk na arenie biegł w stronę słabego blasku schodów zapasowych. A jednak przypomina sobie dokładnie, że w pewnej chwili nagle wyłoniła się przed nim wyraźnie twarz dziewczęca, twarz nauczycielki Marjorie Bastcome, która doń wołała: „Niech pan będzie gentlemanem"! Jest bardzo możliwe, że ona zupełnie co innego mówiła! Ale Silver wmawia w siebie, że tem jednem spojrzeniem i krótkim wykrzyknikiem przyprowadziła go do opamiętania się, gdyż rzeczywiście nagle stał się znów mężczyzną!

Najmniej z pięćdziesiąt osób zawdzięcza mu swoje życie. Wpadając do niższych korytarzy, niedaleko schodów ratunkowych pędzą i przewracają się w tłoku. Nogi, ręce, głowy i ciała tworzą z sobą nierozerwalny węzeł, wąskie przejście jest beznadziejnie zabarykadowane. Silver, który dotarł już do drzwi, słyszy za sobą te śmiertelne krzyki, wraca więc jeszcze raz zpowrotem i zabiera się do pracy. Żelaznemi ramionami podnosi dwie lub trzy osoby z zamętu — stawia je na nogi, popycha naprzód — stwarza w ten sposób wolne przejście, chwyta po drodze w pół dwie omdlałe kobiety. Wreszcie szalona fala ludzi prze w kierunku do drzwi i wypływa na wąskie żelazne schody.

— Naprzód, naprzód — wdół!!!

Nie istnieje jednak „wdół"! Przed dwunastym piętrem tworzą schody podłużny ganek, przytwierdzony do pochyłej bardzo wysokiej i głębokiej fasady. Potem pięć czy sześć stopni prowadzi wdół — i nagle schody się kończą! Otwiera się okropna przepaść, do której wiedzie kilka żałośnie skręconych, wygiętych sztab żelaznych. Płomień natrafił właśnie w swojej wędrówce na tę część schodów ratunkowych i dziesięć schodów żelaznej konstrukcji wyrwał i odrzucił!

Silver staje na ostatnim stopniu — pięściami kurczowo chwyta za poręcz i szerokiemi barami wstrzymuje nad przepaścią napierający tłum.

Muskuły nabrzmiewają mu na karku, oddycha z trudem — zlewają go strumienie potu, ale nieugięty zmusza uciekających do zatrzymania się.

Okropna chwila — dwie okropne minuty, zanim wszyscy zrozumieli, że droga odcięta — zanim zelżał olbrzymi napór tłumu!

Uwieszeni na wąskich nagle urwanych żelaznych schodach, sto pięćdziesiąt ludzi zbitych w jedną masę, skłębionych i ściśniętych — tak że ciała ich przelewają się przez poręcze. Nie krzyczą już — nieme i czarne sylwetki przyklejone do cienkiego żelaznego szkieletu, który pod nimi chwieje się i drży.

— — — — — — — — — — — —

Potem nadchodzi pomoc. Straż ogniowa. Upłynęło od eksplozji zaledwie cztery minuty. Z wielkim hałasem nadciągają samochody ratunkowe. Każdy spełnia swój obowiązek, już znalazły się drabinki mechaniczne— aparaty z tlenem — maski gazowe — zostają zastosowane wszystkie najdoskonalsze wynalazki techniki ratowniczej. Ratuje się wszystko, co jeszcze jest do uratowania. Małe ognie miejscowe, wywołane eksplozją, zostają szybko ugaszone. Ludzi — skłębionych na schodach — pomału doprowadzi się do tego, że wracają zpowrotem — kto nie może iść o własnych siłach, zostaje wciągnięty, wyniesiony przez korytarze czternastego piętra i odstawiony w wozie ratunkowym do szpitala.

Już o 3-ej popołudniu działają znowu wszystkie windy, ludzie śpieszą się jak zwykle, przechodząc koło portjera, wbiegając do wnętrza drapacza chmur, to znów go opuszczając. Nikt nie zwraca na to uwagi, że jakąś niepozorną kobietę zatrzymują przy windzie — właśnie w dniu, kiedy otrzymała stałe zajęcie w firmie Lelbin et Co., jako rysowniczka wzorów do tapet z pensją 110 dolarów tygodniowo. Wzywają ją do zarządu domu, gdzie jej dyrektor w sposób delikatny i taktowny oznajmia, że stało się straszne nieszczęście... że jej dzieci Mildred i Bobby... I biedaczka Pani Huxter również wędruje do szpitala!

O godzinie 4-ej Coalsell i Wunderer nareszcie uzgodnili swój interes w sprawie zakupu izolowanych węży gumowych, zjeżdżają z powrotem ekspress-windą i już myślą o nowej tranzakcji z surowym jedwabiem.

Również Zuzanna Willis wstała nareszcie i wychodzi w szykownym stroju. Zjeżdża windą, by spotkać się ze swym Haraldem Kesson w Caffe „Ritz". Jest wyświeżona i młoda i tak chętnie chciałaby przeżyć choć raz w życiu coś wyjątkowo sensacyjnego!

A gdy Frank Haynes, kelner z „Semirami", o 6-ej śpiesznie zjeżdża do pracy, zatrzymis", o 6-ej śpiesznie zjeżdża do pracy, zatrzyzdenerwowaniem: „czy są jakieś wiadomości?". Portjer wie odrazu, że chodzi tu o match bassebalowy w St. Louis, więc odpowiada: „Tak Panie, nasi zwyciężyli".

Olbrzymi Metropolitan Building jaśnieje od pierwszego do trzydziestego piętra śnieżnobiałem światłem. Życie biegnie zwykłym trybem.



„Silwer staje na ostatnim stopniu — pięściami kurczowo chwyta za poręcz...

Starożytne Ur „Miasto Abrahama"

Ludzie współcześni błądzą, oceniając i krytykując zdarzenia i zwyczaje dawno minionych wieków według obecnie panujących zasad etycznych. Metoda ta doprowadza do fałszywych pojęć o cywilizacjach umarłych. Nieomal w czambuł określa się wszystkie narody starożytne jako barbarzyńców, bo ich obrządki i podstawy życia są sprzeczne z naszemi prawami moralności. W podobny sposób sklasyfikowano dawnych mieszkańców Meksyku, Azteków i Tolteków, przyczem upadek ich państwa przypisano nie barbarzyństwu i okrucieństwu zdobywczych Konkwistadorów, lecz krwawej ofiarze z ludzi, składanej na ołtarzu bóstwa. Dziwne jednak pytanie stanęło przed umysłami uczonych, którzy na podstawie wykopalisk odtworzyli historję kultury starożytnych meksykańczyków. Pytanie to brzmiało: Czem należy tłumaczyć sobie hołd barbarzyńskim zwyczajom, oddawanym przez naród o tak wysoko rozwiniętej kulturze?

Chcąc dać dostatecznie wyczerpującą odpowiedź na to frapujące pytanie, należało cofnąć się wstecz ku tym zamierzchłym czasom, które były zalążkiem kultur wszystkich późniejszych i dzisiejszych narodów. Pierwszą jaskółką, zwiastującą początek nowej ery w odkryciach archeologicznych, była rok temu wiadomość o odnalezieniu w Mezopotamji nad Eufratem legendarnego miasta Ur. Jeszcze wieść ta nie przebrzmiała, kiedy nowa ekspedycja anglo-amerykańska, pod przewodnictwem słynnego londyńskiego uczonego C. Leonarda Woollen, odkryła w Chaldei w „Mieście Abrahama" takie niezliczone skarby archeologiczne, do których nawet wykopaliska egipskie grobowca Tutench-amona wcale się nie umywały. Odnaleziono kolebkę kultury Egiptu, Hellady i Romy.

Międzyrzecze Eufratu i Tygrysa było tą skarbnicą, udzielającą szczodrą ręką sprytnym i chciwym kapłanom egipskim skarbów swego dorobku naukowego. Mezopotamja była tem słońcem, promieniującem na wszystkie ludy, zamieszkujące wybrzeża morza Śródziemnego, swoją cywilizacją i kulturą. Starożytni mieszkańcy Babilonji byli pierwszymi twórcami nauk i sztuki i nauczycielami pogrążonej podówczas w ciemnem barbarzyństwie doliny Nilu. Dzisiejsza nasza cywilizacja, którą się tak szczycimy, wyrosła z „barbarzyńskiego" Babilonu.

C. Leonard Woollen określił istnienie miasta Ur na 3.500 lat przed narodzeniem Chrystusa. Nieścisłe i niedokładne wiadomości o kulturze i sztuce starobabilońskiej zostały wreszcie oparte na niewzruszonych podstawach. Przekonano się, że już 5.000 lat temu istniał naród, który stał na najwyższym poziomie cywilizacji, że ginące nieomal w mrokach przeszłości społeczeństwo, potrafiło wznieść sztukę do poziomu artyzmu.

Pierwsze poszukiwania uczonych doprowadziły do odkrycia grobów królewskich, których sama już budowa zewnętrzna wzbudziła niekłamany podziw odkrywców. Luksusowo, jeśli można się tak wyrazić, obrobione bloki skalne sprowadzane były z odległości przeszło 200 klm. Słupy i sklepienia właściwych komór grobowych wzniesione były z wypalanych cegieł. Plan i wykonanie całej budowy wskazywały na ogromny rozwój sztuki budownictwa. Jednakże jeszcze większa niespodzianka oczekiwała uczonych wewnątrz grobowca. Wydało się im, gdy się tam znaleźli, że przestąpili próg umarłej starożytności. Historja odkryła zazdrośnie ukrywaną dotychczas tajemnicę. Ceremonja hołdu zmarłej królowej Szubad, wiara w żywot pozagrobowy, miłość ludu, bogactwo i przepych dworu monarchini, jej ulubione zajęcia, tajemnice gotowalni i alkowy niby na taśmie filmowej przesunęły się przed ich oczyma.

Grobowiec królowej, podzielony na kilka łączących się komór, ukrywał w sobie wszystkie przedmioty, które służyły jej ku zajęciu i zabawie podczas doczesnej wędrówki. Stosy naczyń złotych i srebrnych, misy srebrne i miedziane, złote kielichy z uszkami z lapislazuli, hełmy z kutego złota, oszczepy, strzały i łuki o gryfach z rzeźbionego srebra i złota, łódź szczerosrebrna z wiosłami, tysiące przedmiotów, służących do nieznanego użytku. W osobnej krypcie, ostatniej komnacie wszechwładnej monarchini, na szczerosrebrnem łożu, pokrytem zwiędłemi kwiatami i pachnącemi liśćmi, spoczywały jej zwłoki, ubrane w powłóczystą szatę przecudnej roboty. Zdawało się, że niema już na świecie droższych kamieni od tych, które lśniły w misternej tkaninie ze złota. Orgja barw, pereł, krwawników i lapislazuli olśniewała oczy. Głowę okrywała szczerozłota tjara, również usiana klejnotami.

Osobna krypta zawierała nagromadzone stosy wszelkiego rodzaju narzędzi rolniczych, maszyn o tak tajemniczych konstrukcjach, że potrzeba było prawdziwie bujnej fantazji uczonych, aby poznać ich sposób użytkowania. Wielkie stoły i półki uginały się formalnie od urn i mis, napełnionych prochami i resztą potraw, które miały służyć zmarłej królowej i jej dworowi za pożywienie w ostatniej wędrówce. Skrzynie napełnione były ziarnem i płodami ziemnemi i stały się prawdziwą skarbnicą dla badaczy ówczesnego rolnictwa i sadownictwa.

Nie zapomniano również o zwierzętach, których szkielety wypełniały tę niesamowitą „arkę Noego", reprezentując wszystkie gatunki bydła pociągowego, roboczego, oraz chlewni i kurnika.

Gdyby bajka stała się rzeczywistością i bohaterski rycerz obudził „śpiącą królewnę", naówczas po 5000 lat życie potoczyłoby się dalej tym samym torem.

Lecz, o dziwo. Królowa wyruszyła w ostatnią swoją podróż z całym niemal dworem. Wśród kilkudziesięciu szkieletów, znalezionych w rozmaitych kryptach, poznano damy dworu, niewolnice, dworzan, straż przyboczną uzbrojoną w długie dzidy, wreszcie wszelkiego rodzaju urzędników dworskich, dzierżących w kościstych piszczelach oznaki swej godności. Nawet nadworny lutnista spoczywał opodal martwej tyranki, a jego palce oparte na strunach zdawały się wskrzeszać dawno przebrzmiałe hymny na cześć swej pani.

Barbarzyńskim i nawskroś nieludzkim wydaje się ten zwyczaj, odkryty przez garstkę ciekawych uczonych. Nasza etyka i moralność wzdraga się ze zgrozą i obrzydzeniem na myśl o tym okropnym sposobie hołdu oddanego zmarłej. Jeżeli jednak wgłębimy się chociaż trochę w filozofię wierzeń religijnych Babilonji i innych narodów ówczesnych, znajdziemy jasną i tłumaczącą wszystko odpowiedź.

Narody starożytne daleko silniej od nas związane były z bóstwem, któremu biły pokłony. Przeżycia bóstwa były przeżyciami narodu, przyczem król był uosobieniem tej boskości. Aztekowie uważali swego władcę za boga i najwyższą dla nich łaską było możność złożenia mu swego życia w ofierze i towarzyszenia swemu bogu w życiu pozagrobowem. Prócz tego, jak wykazały badania nad kultem boga w Babilonie i Egipcie, wiara w przeznaczenie była właśnie podstawą wiary, zaś życie na ziemi uważano za męczącą i nieuniknioną konieczność, która otwiera wrota prawdziwego bytowania po śmierci. Tem się tłumaczy treść starożytnej krwawej ofiary w ludziach, która w obecnych czasach wydaje się nam krew w żyłach mrożącem okrucieństwem.

Cywilizacja współczesna, która drogą długoletniej ewolucji złagodziła dawne okrutne obyczaje i obrządki, nie zdołała jednak wykorzenić ich pozostałości, które w formie symbolicznych obchodów — niejednokrotnie świątecznych — przetrwały po dziś dzień.

Ślady te najobficiej można znaleźć wśród pieśni i nieraz dziwacznych zwyczajów ludowych, nierzadko otoczonych melancholijnym romantyzmem. Zachował się mianowicie u niektórych plemion kurdyjskich zwyczaj poświęcania bydła na krwawą ofiarę, co ma według ich wierzeń odwrócić nieszczęścia i klęski. Uczeni dopatrują się w tym szczątkowym obchodzie pozostałości krwawej ofiary, składanej Baalowi, przyczem rolę bydła odgrywały małe dzieci, wrzucane w ziejącą ogniem paszczę potwornego bożka.

Prawdziwy smutek i tragiczne również dla nas memento ogarnia uczonego, który odkrywa pozostałości świetnych nieraz cywilizacyj zamierzchłych. Gdzież się podziały te wielkie narody, które potrafiły pozostawić po sobie te wspaniałe pomniki kultury? Potomkowie starożytnych Azteków zostali czyścicielami butów, lub żebrzą w rynsztokach miast meksykańskich; dzisiejsi mieszkańcy Egiptu i Grecji nie olśniewają już nikogo nieśmiertelnemi dziełami kultury i sztuki; na rozpaczliwych, bezludnych pustyniach międzyrzecza, w kolebce ludzkiej cywilizacji, panuje martwa cisza...

Minie również i nasza obecna cywilizacja, ustępując miejsca nowej. I podobnie jak my zdziwieni stajemy dzisiaj przed otwartemi grobami starożytnej Babilonji, tak samo kiedyś staną inni przed wykopaliskami naszych dzieł. Szkielet jakiegoś drapacza chmur, kadłub wojennego okrętu, partytura sonaty Bethovena, fragment z „Fausta", i lufa 40-centymetrowego działa zastanowi ich i zmusi do mozolnych badań nad zamierzchłą dla nich — epoką XX stulecia. Jeżeli ludzkość w tym okresie przezwycięży już w sobie instynkt zaborczości i nienawiści, jeżeli świat stanie się już rajem, wymarzonym przez uczonych i filozofów — smutnie wypaść może dla ludzi XX stulecia wyrok ich dalekich potomków...

Podobnie, jak my, badając dzisiaj ruiny starożytnego „Grodu Abrahama", dziwimy się przesądnemu okrucieństwu, skazującemu na śmierć dwór zmarłej królowej Szubad — w zdumieniu staną nasi potomkowie nad wielkiemi cmentarzyskami poległych w bratobójczej wojnie światowej, w wojnie ludów kulturalnych o kulturalne cele...

Z. G.

Grobowiec zmarłej przed 5.000 lat królowej Babilonji Szubad, pochowanej wraz z całym jej dworem. Rekonstrukcji grobu dokonał rysownik ekspedycji naukowej, na podstawie znalezionych szkieletów

Gorączka złota

Przy 60° niżej zera

Filozofowie różnych krajów i epok — Kon-Fu-Tse i Seneka, Djogenes i Savanarola — choć tak sprzeczni w głoszonych ideach, w jednem zgadzają się ze sobą: w potępieniu złota. Złoto — to nic! to bezwartościowy minerał, do którego tylko głupota ludzka przywiązuje jakąś cenę; to marność nad marnościami, po którą nawet schylić się nie warto; to wreszcie przyczyna wszelkiego zła na świecie. Ludzkość ze czcią i skupieniem wysłuchuje tych wszystkich tyrad, kiwa potakująco głowami, wyprawia mędrcom uroczyste pogrzeby i stawia im wspaniałe pomniki — a jednocześnie szuka i węszy na wszystkie strony: Złoto! Gdzie jest złoto? Więcej złota!

Bo też filozofowie nie mają racji. Istotnie, w teorji złoto jest zwyczajnym sobie minerałem, mającym zastosowanie nieskończenie mniejsze od takiego np. aluminjum. Ale w praktyce?

Jakiś patrycjusz dawnej Romy, siedzący nad workiem złota, myślał: „Oto w tych bryłkach żółtego, lśniącego kruszcu jest wszystko, czego zapragnę. Wspaniała willa w Rzymie, równa przepychem pałacom Cezara i słodkie wina z Samos; cudne niewolnice syryjskie i wazy z Koryntu; rzeźby Fidjasza i indyjskie tkaniny. Jeśli zechcę, mogę sobie kupić urząd pretora, albo wziąć na utrzymanie poetę, który imię moje przekaże potomności; a gdy mnie to wszystko znudzi, mogę jechać do Aleksandrji, by u mędrców tamtejszych uczyć się pogardy dla złota".

Tak mniej więcej myślałby Rzymianin; a co powiedziałbyś Ty, Czytelniku, otrzymawszy np. spadek z Ameryki w nowiutkich, złotych dolarach? Pewnie nie wyrzuciłbyś go za okno, choć czyn ten wzniósłby Cię na wyżyny, godne zaiste Djogenesa, ale siadłszy przed swym skarbem, w ten mniej więcej medytowałbyś sposób:

„No, nareszcie człowiek dorwał się do czegoś! Będę mógł kupić sobie tuzin krawatów i cztery garnitury. Zimę spędzę w Egipcie, wiosnę w Cannes, lato w Biarritz, na jesień pojadę do Norwegji. Dowiem się, jak smakują świeże ostrygi i „Cordon Rouge" z r. 1911. Jak dobrze zrobił wujaszek, że umarł!"

Prawda, Czytelniku, że myślałbyś w ten sposób? Bo choć złoto samo w sobie jest niczem — wszystko za nie mieć można. Bilety sleepingowe, meble Louis XV, obrazy Picassa i limuzynę Rolls-Royce. Złoto jest jakby logarytmem szczęścia — a przynajmniej dobrobytu. A dobrobyt — nie udawaj Djogenesa, Czytelniku, znamy się! — dobrobyt jest ważnym, choć nie wyłącznym, czynnikiem szczęścia.

I cóż tu się dziwić ludzkości, że w pewnych okresach napada ją choroba, znana pod imieniem „gorączki złota"! Dawniej Ameryka hiszpańska, w czasach nowszych Australja i Kalifornja, wreszcie Alaska — kolejno stawały się celem rozlicznych wypraw po złote runo. A nie były to wyprawy łatwe. Zwłaszcza Alaska — niedostępny, skalisty kraj wiecznej zimy — była widownią prawdziwie bohaterskich zmagań poszukiwaczy złota z mrozem, głodem, wilkami, a nierzadko gorszymi od nich ludźmi.

Pierwsi osadnicy Alaski — to ludzie zahartowani w rozlicznych przygodach, poszukiwacze — weterani, którzy odbyli już swój nowicjat w kopalniach Kalifornji, a na północ szli w nadziei obfitszego łupu. Pionierem był niejaki Cormak. Człowiek ten o żelaznej energji i niepospolitej wytrwałości, przez lat dwadzieścia przebiegał podbiegunowe okolice Alaski, twierdząc z uporem fanatyka, że znajdzie tu złoto. Wzruszano nad nim ramionami. Klondyke sławne było z futer i łososi, ale o złocie nikt tu nie słyszał.

W r. 1896 Cormak odkrył złotodajne pokłady nad rzeką Bonanza. Triumf był zupełny. Dwa dziesiątki lat poszukiwań na nieznanych geografom terenach, przyniosły wreszcie rezultat. Wieść rozeszła się szybko po całych Stanach, ale brano ją za zwykłą kaczkę dziennikarską. Wówczas Cormak wystosował do przyjaciela swego Casey'a następujący arcy-amerykański list:

„Stary! Nie słuchaj, co ci tam ludzie naplotą. Porzuć wszystko i nie tracąc ani sekundy czasu, przyjeżdżaj. Great God! Nigdy świat podobnych bogactw nie widział. Wierzyć się nie chce. Przybywaj! Znasz mnie. To wszystko. Twój Cormak".

Casey posłuchał przyjaciela. Po roku wrócili obydwaj do Kalifornji — każdy z okrągłym miljonem dolarów.

*

Klondyke stało się sławne; tysiące kopaczy, zniechęconych małemi rezultatami na innych terenach, gnało na Północ. W ślad za nimi przyciągnęły chmary oczajduszów i kryminalistów najgorszego gatunku, którym w ojczyźnie zaczynało być ciasno; aż wreszcie wyłomem, uczynionym przez pierwszych pionierów, wtargnął tłum najrozmaitszych niezadowolonych z biurowej pracy kancelistów, robotników bez zajęcia i wogóle biedoty z całego świata. Los ich był straszny. Bez pieniędzy, nierzadko bez odzieży dostatecznej do zniesienia surowego klimatu Północy, ludzie ci marli, jak muchy, nie osiągnąwszy nawet przełęczy Chilcott, za którą dopiero zaczynały się pola złotodajne. Nadaremnie rząd Stanów ostrzegał, aby bez minimum 3000 dolarów nie puszczać się w drogę. Dziesiątki i setki tysięcy ludzi wędrowało na kuszącą północ, by zginąć z mrozu, a nieraz i z głodu, bo funt chleba w Dawson City kosztował dolara, a miłosierdzie wygasło zupełnie w sercach zdobywców złota. „Jeżeli dam ci dziś chleba, nie będę go sam miał jutro" — rozumowano; i była to prawda. „Licz tylko na siebie!" Ci, którzy nie zrozumieli tego dość wcześnie, ginęli; inni — zostali, tworząc w rezultacie tej okrutnej selekcji rasę ludzi o potężnych muskułach i jeszcze potężniejszej woli — rasę bohaterów Londona. Trudny do zdobycia wąwóz Chilcott — kamienny próg Alaski — był tym przetakiem, przez który mądra Przyroda przesiewała zdobywców Północy. Kto przebył Chilcott — miał gwarancję powodzenia po tamtej stronie.

Pokłady złota w strumieniach wyczerpały się prędko. Należało teraz mozolnie rozkopywać głąb ziemi; zyski nie dosięgały już zawrotnych cyfr, ale zato ulegały mniejszym wahaniom. Na szczyt przełęczy Chilcott lina stalowa wciągała wędrowców i ich pakunki. Policja konna ukróciła wybryki bandytów, czyniąc zbytecznem prawo lynch'u, szeroko dotychczas stosowane. W Dawson zbudowano dwa kościoły i kilkanaście knajp, nawet zaczęto wydawać pismo — coprawda najdroższe na świecie, bo roczna prenumerata wynosiła 800 dolarów; słowem — cywilizacja wkroczyła na Północ.

Wówczas to do Klondyke przybyły pierwsze białe kobiety — jak żywe wspomnienie kwiecistych dolin Kalifornji, jak ucieleśnienie tęsknot i marzeń zdobywców Północy.

Z ich przybyciem Dawson przybrało inny wygląd. Fryzjerzy, których gorączka złota zagnała w te strony, musieli przypomnieć sobie dawny zawód, ogołacając z zarostu tysiące niegolonych od roku podbródków. Knajpy w pospiesznem tempie zamieniono na dancingi, gdzie kilka nowo-przybyłych kobiet „obtańcowywało" co wieczór po paruset mężczyzn, inkasując zresztą za to pokaźne honorarja, po 10 a nawet po 100 dolarów od tańca.

Ale ta odrobina kobiecości w Dawson nie mogła zaspokoić wielomiesięcznych tęsknot tych ludzi, podobnie, jak jedna jaskółka nie czyni wiosny. Wielu poszukiwaczy złota w swoim czasie pobrało sobie za żony Indjanki; ale teraz, na widok tych kilku białych kobiet, przyszło do głosu pożądanie kobiety swojej rasy, dotychczas spychane na ostatni plan przez nawał pracy i trudu. I nagle każdy przypomniał sobie jakąś złotowłosą Mary czy Daisy i słał czułe wezwanie na drugi koniec świata. „Przyjedź, najdroższa! Północ nie jest taka straszna — zobaczysz!" I maleńka, dzielna Mary przybywała — pewna, że miłość ogrzeje ją przy trzaskającym mrozie i oświeci mroki podbiegunowej nocy.

O tych, którzy nie mieli nikogo w ojczyźnie, zatroszczył się wszechmożny „New York Herald", obiecując bezpłatny przejazd każdej kobiecie, byle natychmiast po przybyciu do Dawson poślubiła któregoś z osadników. Pomysł doprawdy z amerykańskiej farsy filmowej; aż dziwne, skąd wydawcom „Heralda" przyszedł do głowy, skoro kina podówczas nie znano.

Pierwszy „transport" 300 kobiet wyruszył do Klondyke w r. 1898; za nim poszły dalsze zorganizowane ekspedycje, bądź też samorzutne wyprawy energicznych i odważnych Amerykanek, nie lękających się trudów i niebezpieczeństw złotodajnego kraju. I na niegościnnej Północy, wbrew samej naturze, rozpoczęło się nowe życie — zawsze triumfujące, zawsze zwycięskie i zawsze piękne — nawet tam, gdzie wszystko sprzysięga się przeciw niemu!

Kape.

Czy wiecie że...

...za najdłuższe przemówienie w historji należy uważać exposé wypowiedziane przez dyktatora tureckiego Kemala, które trwało od 15 do 20 listopada 1927 r. z minimalnemi przerwami na odżywienie się.

*

...izba handlowa w Chicago postanowiła wznieść olbrzymią halę dla prób i wzorów międzynarodowych o długości... 10 kilometrów. Budowa będzie zakończona w r. 1930.

*

...szybkość biegu zająca wynosi 48 kil. na godzinę, kozła — 50 kil., bekasa — 195 kil., krowy — 20 kil., konia wyścigowego — 65 kil.

*

...z okazji pogrzebu marszałka Focha ofiarowywano za miejsca w oknach wzdłuż trasy konduktu żałobnego do 50.000 franków.

*

...celem zapobieżenia wypadkom ulicznym rada miejska Paryża postanowiła skasować linje tramwajów elektrycznych.

*

...w okolicach Nancy zamieszkuje sędziwy starzec pochodzenia polskiego popularnie zwany „ojcem Zaleskim". Starzec ten w wieku 103 lat zaskarbił sobie ogólne poważanie mieszkańców wioski, w której pracuje od 9 roku życia i otrzymał już w r. 1926 krzyż „Merite Agricole" i złoty medal Pracy. Obecnie przedstawiono go do Legji Honorowej.



Jeden z najznakomitszych pisarzy polskich, Wacław Berent, autor takich nieśmiertelnych arcydzieł jak „Próchno" i „Żywe kamienie", otrzymał nagrodę literacką miasta stołecznego Warszawy.



Wacław Grubiński, świetny autor dramatyczny, odniósł wielki sukces w Londynie, gdzie teatr „Royalty" wystawił jego trylogję p. t. „Pokój, Wojna i Rewolucja" (Fot. J. Malarski)



B. premier, prof. dr. Kazimierz Bartel opuścił w tygodniu ubiegłym Warszawę, udając się na dłuższy wypoczynek do Monte Catini we Włoszech. Zdj. na Dworcu Gł.



Pułkownik Bronisław Pieracki, dotychczasowy drugi zastępca Szefa Sztabu Generalnego, został w tygodniu ubiegłym mianowany wiceministrem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, gdzie objął już swe urzędowanie.



P. Leon Chrzanowski, rzymski korespondent Polskiej Ajencji Telegraficznej, został w tygodniu ubiegłym mianowany na odpowiedzialne stanowisko naczelnika Wydziału Prasowego w Min. Spraw Zagranicznych



Bezrobotni londyńczycy demonstrują przeciw budżetowi, wniesionemu ostatnio przez Churchilla i uchwalonemu przez Parlament angielski



Wzorem wielkich parków zagranicznych stają w parkach warszawskich rzeźby dłuta najświetniejszych rzeźbiarzy polskich. Dnia 20-go b. m. odsłonięto w Parku Traugutta „Macierzyństwo" Wacława Szymanowskiego. (Fot. Aj. „Światowid")



Dwie rozkoszne dziewczynki, pięcio- i trzyletnia, które otrzymały pierwsze nagrody na „Konkursie hygjeny i zdrowia" w N. Yorku



E. Koszutski, świetny baletmistrz i twórca pierwszego zespołu „girls" w Polsce, został zaangażowany do „Teatru Rewji", który powstaje w Poznaniu w związku z Powsz. Wystawą Krajową (Fot. St. Brzozowski).



Doniosłem wydarzeniem w świecie muzycznym stolicy jest powstanie stałego „Warszawskiego kwartetu smyczkowego" w skład którego weszli: Józef Kamiński (I skrzypce), Mieczysław Tursch (II skrzypce), Alfred Wiłkomirski (alt) i Marjan Neuteich (wiolonczela). 27-go b. m. kwartet daje w Łodzi koncert, składający się wyłącznie z utworów kompozytorów łódzkich. (Fot. „Dorys").



R. Gierasieński, wyśmienity artysta komiczny, któremu stolica zawdzięcza tyle miłych wieczorów, został ostatnio zaangażowany do nowopowstałego „Teatru Rewji" w Poznaniu.

Skąd się bierze i jak się robi wełnę i włóczkę?

To się tylko zdaje takie proste, proszę Państwa.

Hen, hen po całym świecie, pasą się na łąkach stada bezmyślnych baranów i owiec... Nie siejąc, nie orząc, żyje to po swojemu, szczypie trawkę i tylko raz, dwa razy do roku nadstawia karku, aby pozwolić nożycom uszczknąć z grzbietu drogocennej wełny. Drogocennej, skoro na jej cześć dwór hiszpański funduje order „Złotego Runa"...

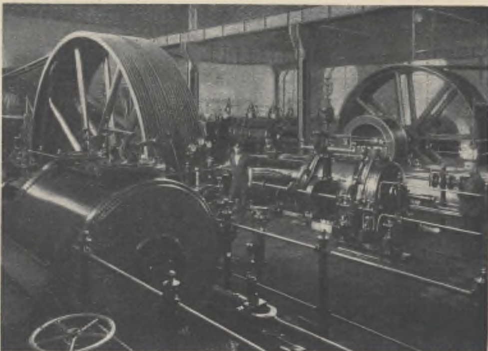
Kilka cięć nożyc i — po wszystkiem. Jeden z drugim — barany pomykają dalej, już na golasa i tak bez frasunku czekają cierpliwie na nowe futro. Jakże piękne i niefrasobliwe jest życie baranów i owiec!

Dobrze więc — barany. Ale cóż dalej? Otóż to właśnie... Spojrzysz na swą kamizelkę, bacznie przypatrzysz się własnym skarpetkom, zerkniesz bystro na piękne, włóczkowe rękawiczki, lecz ani na jotę nie znajdziesz w nich podobieństwa do cennego runa merynosów, negretti'ch, rambouillet'ów, czy choćby naszych polskich, poczciwych świnarek.

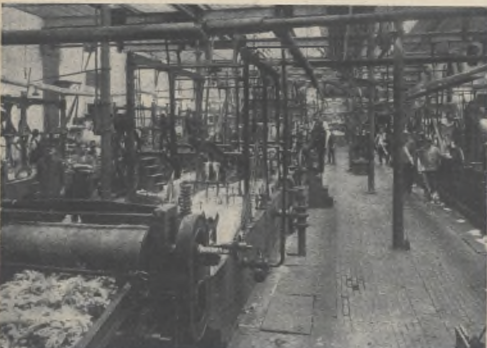
W tem sęk!

Co roztropniejszy czytelnik nie będzie tłuc głową o ścianę, ani skakać do góry na wzór wybornych komików amerykańskich — myśląc, że go autor niniejszej dyssertacji oszwabić chce przydługim wstępem. Jesteśmy pewni, że taki czytelnik czekać będzie cierpliwie co mu powiemy o pochodzeniu jego pulowera i skarpetek.

Pozostawmy narazie w spokoju bezczynne stada baranów. Co się dzieje z ostrzyżoną wełną, pytam?



Fragment oddziału maszyn parowych i elektrowni Zakładów Przemysłu Włókienniczego C. G. Schön S. A. w Sosnowcu.



Fragment pralni wełny Zakładów Przemysłu Włókienniczego C. G. Schön S. A. w Sosnowcu.

— Wędruje dalej.

Zapewne. Stłoczona w ogromnych belach z juty, skrępowana w pręty, dąży przez dzikie lądy i bezbrzeżne wody, przez pustynie i oceany do wielkich portów europejskich, skąd jedzie wprost do przędzalni.

Czy widzieliście kiedy, Czytelnicy, przędzalnię wełny czesankowej? Może tylko w ciężkich snach majaczyły się wam długie, dymiące czarną wstęgą dymu, kominy lub olbrzymie, wiecznie dudniące hale.

A wszak tu zaczyna się nader ciekawa i pouczająca opowieść, jak z brudnej wełny — ukażą się cienkie, lśniące pasemka włóczki, którą oglądamy na wystawach sklepowych, a nieraz w ręku pracowitej babci. Wprawdzie dzisiejsze babcie chętniej wiodą czas na dancingach, ale tu i owdzie można jeszcze spotkać babcię z szydełkiem w ręku...

Jesteśmy w ogromnej fabryce. Pierwsze stadjum, jakie przechodzi wełna, to sortownia. W długiej, jasno oświetlonej sali pracują wyćwiczeni sortowacze, którzy przebierają na stołach wełnę i dzielą ją według gatunków. Stąd brudna wełna zjeżdża do pralni, t. j. do całej baterji wanien i basenów. Ogromne widelce — niczem trójnogi Neptuna — piorą wełnę zapomocą mydła i sody. Z kąpieli udaje się ona do suszarni. W jakim celu — nie trzeba zapewne wyjaśniać... Podstawową rolę grają suszarki, składające się z siatek, na których wolno posuwa się wełna, ogrzewana przez gorące powietrze (50 — 60°), idące z położonych niżej rur.

Teraz wełna, pięknie wyprana i wysuszona, idzie na zgreblarki. Tu odpada z niej kurz i niepotrzebne krótkie włókno. Stąd płynie już wstążka, łącząca produkt. Tak zwana ciągarka nawija wstążki dla wyrównania włókien, zapomocą kilku dużych grzebieni.

Przechodzimy dalej do czesalni dla uzupełnienia dalszych zabiegów. Blisko setka maszyn raz jeszcze czyści wełnę. Odpadają tak zwane wyczeski, z któremi nic tu już nie da się zrobić; sprzedawane są one później do innych przędzalni, wyrabiających t. zw. wełnę zgrzebną.

Nasza wełna zaś przechodzi dalszą ewolucję w wydziale przygotowawczym. Zaczyna się właściwa praca wyrobienia nitki. W niezliczonych, obszernych salach pracuje kilka zespołów, a każdy zespół stanowi 10 — 13 maszyn, na które nakłada się wstążki. Maszyna (ciągarka) dubluje nitkę, skutkiem czego wyrównuje się ona coraz bardziej. Ostatnia maszyna wytwarza niedoprząd.

Przędzalnia to najważniejszy oddział całej fabryki. Od dobrej przędzalni w największym stopniu zależy jakość produktu. Nic dziwnego więc, że na ten oddział specjalną zwraca się uwagę.

Do przędzalni przychodzi niedoprząd, o którym mówiliśmy. Do użytku jeszcze się nie nadaje: pasmo włóczki w dalszym ciągu jest rozciągliwe, nieskręcone, a przez to nietrwałe.

Główną rolę odgrywa t. zw. samoprząśnica (selfaktor). Dominujące jej części stanowią cylindry i wrzeciona, umieszczone na wielkim ruchomym wózku, długość którego sięga nieraz do 30 metrów. Na jednym takim wózku zmieścić się może 580, 650,, a nawet 720 wrzecion. Imponująca liczba, jeżeli się zważy, jak wiele podobnych maszyn posiada niejedna wielka fabryka!

Tutaj niedoprząd przechodzi przez szereg obracających się cylindrów. Produkt wychodzący z cylindrów otrzymuje skręt od wrzeciona, na którem się owija, niczem bluszcz dokoła dębu. Dwie przeciwległe samoprząśnice mają do obsługi prządarza. Do niego należy pieczołowita opieka nad sprawnością działania maszyny. Ma on do pomocy 5 dziewcząt, z których dwie natykają niedoprząd między cylindry, a reszta łączy rwącą się czasami nitkę.

W przędzalni następuje podział przędzy na dwa zasadnicze rodzaje: jeden przeznaczony jest do fabryk tkackich na materjały, inny zaś — na trykotaże lub do robót ręcznych. Ten ostatni rodzaj, to właśnie pospolicie zwana włóczka. Część przędzy przechodzi dalszą ewolucję. Najpierw dąży ona do niciarni, gdzie ją t. zw. dublarki podwajają, a niciarki łączą



Fragment oddziału zagrzeblarek Zakładów Przemysłu Włókienniczego C. G. Schön S. A. w Sosnowcu.

kilka nitek w jedną, w zależności od tego jaki jest wymagany rodzaj produktu. Przy czynności tej asystuje cały orszak pracownic, pilnujących sprawnego działania maszyn.

Ale na tem jeszcze nie koniec.

Dotychczas przędza, opuszczając maszyny, znajdowała się w stanie surowym. Nawinięta była na wrzeciona. Teraz włóczka wymaga ufarbowania. Narazie więc transportuje się ją do t. zw. motalni (następny oddział), gdzie włóczkę zdejmuje się z papierowych tutek i za pomocą maszyny układa w pasma. Pasma te zkolei dążą do farbiarni.

W farbiarni mieszczą się większe i mniejsze aparaty z rozpuszczonym barwnikiem w najrozmaitszych kolorach. W aparatach tych farbuje się włóczkę za pomocą godzinnego gotowania.

Na tem dopiero kończy się właściwa fabrykacja włóczki. Z farbiarni transportuje się ją do pakowni, gdzie układana jest odpowiednio w formie pasm lub kłębów. Robotnice segregują i pakują włóczkę według barw i gatunków, zaopatrując w opaski z marką danego przedsiębiorstwa. Kłębki wysyła się w pudełkach, pasma zaś w sprasowanych belach.

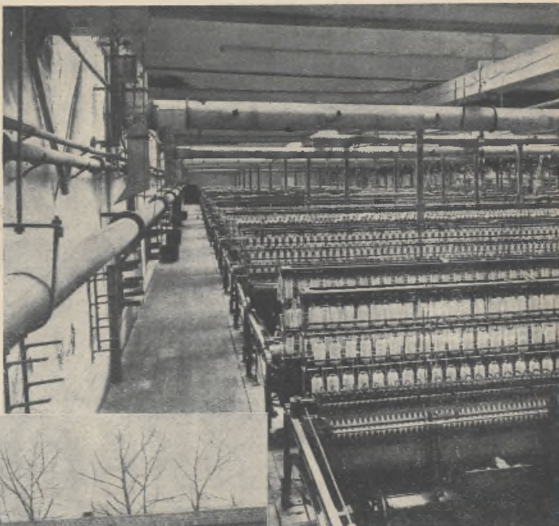
Stąd wędruje włóczka w świat, do hurtowni, a stamtąd do sklepów i magazynów.

— — — — — — — — — — — —

Pięknie, — zapytacie jednak, skąd ja to wiem wszystko? Gdzie zaczerpnąłem tyle niepomiernej mądrości, którą dzielę się łaskawie z czytelnikami?..

Dobrze więc, wyznam szczerze.

Miałem oto szczęśliwą okazję zwiedzenia największych w Polsce Zakładów Przemysłu Włókienniczego „C. G. Schön" w Sosnowcu.



Fot. górna: fragment przędzalni Zakl. Przem. Włókienniczego C. G. Schön w Sosnowcu — fot. po stronie lewej: olbrzymie bele włóczki wędrują w świat...

Ogromna ta fabryka słynie szeroko z wyrobów pod nazwą **„Trójkąt w kole"**. Domyślacie się zapewne, że to nie jest ani tytuł znakomitego filmu polskiego, ani hasło słynnej szajki bandytów, ani tem mniej nazwa sensacyjnej powieści...

„Trójkąt w kole" to poprostu marka doskonałej polskiej włóczki, z której pochodzą nasze swetry, kamizelki, skarpetki i inne przedmioty codziennego użytku.

Z powodów od Redakcji niezależnych druk dalszego ciągu powieści Strumph-Wojtkiewicza nastąpi w numerze 15-tym.





Na Polu Mokotowskiem



„Granat" 6-cio letni ogier gniady p. Eugenjusza Grzybowskiego pod żokiejem E. Duganem (fot. Pełczyński)



Grupa sportsmenów przed członkowską trybuną. Stoją od prawej ku lewej: Prezes T. Z. do Hod. Koni w Polsce A. hr. Wielopolski, senator E. Kurnatowski, red. M. Radwan, p. E. Grzybowski. (fot. Pełczyński).



„Forward" pełnoletni ogier gniady p. Eugenjusza Grzybowskiego pod żokiejem D. Czemuszenką (fot. Pełczyński)

Zaczynamy...

Kończą się gorączkowe przygotowania do otwarcia sezonu wyścigowego w Warszawie. Trenerzy przygotowują konie, żokieje w łaźniach wypacają zimowe nadwagi, bookmacherzy obstalowują firmowe pieczątki oraz kwity sznurowe na przyszłe triplety i acumulativ'y, a publiczność stara się o gotówkę, wskutek czego, mówiąc nawiasem, stopa procentowa krótkoterminowych kredytów mocno podrożała, pożyczki zaś „na słowo" zupełnie wyszły z użycia, a propozycje tego rodzaju wywołują szkaradne kontrpropozycje...

Zapisy do gonitw na dzień otwarcia sezonu otwierają się się 27-go kwietnia, w sobotę, o godzinie 11-ej rano, tak że o 12-ej u Lours'a zapisy do gonitw na dzień jutrzejszy będą już znane i p.p. ajenci bookmacherów rozpoczną swą pożyteczną dla swych szefów działalność.

Sądząc, że te wstępne informacje przydadzą się nowicjuszom zwłaszcza, idziemy dalej, by podzielić się swojemi spostrzeżeniami z naszymi Czytelnikami: jak przezimowały konie, jakie stajnie będą w początkach sezonu miały nad innemi przewagę.

Późna i zimna wiosna z częstemi przymrozkami, śnieżnemi opadami, a nawet całkowitemi mrozami mało sprzyjała ostatniemu okresowi przedwyścigowego treningu, z czego wynikła dłuższa przerwa w pracy przygotowawczej, a obecnie zbyt pośpieszne dociąganie koni do należytej kondycji, w następstwie czego w pierwszych dniach mogą się zdarzać poważne niespodzianki.

Potężna stajnia A. margr. i A. hr. Wielopolskich jest bardzo oględnie i systematycznie robiona. Konie tej stajni za wyjątkiem może jakichś lżejszych w treningu egzemplarzy w pierwszych dniach sezonu prawdopodobnie uczestniczyć nie będą. Bardzo dobrze przezimowały tu trzylatki Florimond, Falada i Arrow. Prześlicznie wygląda kary Erudyt, zwycięzca Wielkiej Warszawskiej Nagrody, doskonale jego siostra po ojcu Extaza.

Nie śpieszy się zbytnio z kondycją stajnia H. ks. Lubomirskiego, oraz K. hr. Zamoyskiego i p. M. Radwana, doprowadzając swe cracki stopniowo i nader systematycznie do należytej kondycji. Klasowa Fergana H. ks. Lubomirskiego wygląda znakomicie i galopuje z wielką energją. W stajni K. hr. Zamoyskiego i M. Radwana bardzo zmężniał i sformował się Huk i na galopach robi bardzo dodatnie wrażenie, z trzylatków doskonale przezimował Gralath, chociaż z powodu pewnych niedyspozycyj robiony jest bardzo ostrożnie; bardzo zyskała w przeciągu zimowych miesięcy córka Runi, Grangarda, która w roku zeszłym biegała znacznie niżej swej istotnej wartości. Koni z tych stajen w pierwszych dniach sezonu nie spodziewamy się ujrzeć u startu.

Stajnia A. hr. Morstina w pierwszych dniach sezonu pchnie do boju prawdopodobnie drugorzędne siły. Znacznej poprawy spodziewamy się po Harakiri, lekko wygląda Hurysa, która ma wielu zwolenników. Nie wiele się zmieniła crack stajni Bascule, lecz wygląda doskonale i rokuje duże nadzieje.

Więcej od innych zdaje się być zaawansowana w robocie stajnia „Ktery Szepietów", w której szczególnie dobrze wyglądają starsze konie Bramin, Ibanez i Inoit, szczególniej pierwszy robi ka-

(Dalszy ciąg na str. 15).





Piękny „finisch" gonitwy; cztery konie dochodzą w walce do celownika (u góry). Część głównej trybuny (na lewo). Fragment z „deptaku" przed trybuną główną (na prawo). (Fot. Pełczyński)

Wiosna...

(RYS. KELLERA)













Zaczynamy...

(Dalszy ciąg ze str. 13-ej).

pitalne wrażenie. Z trzylatków tej stajni znacznej poprawy oczekujemy od Monte Carlo. Klasowa Mme Bovary wygląda pięknie, lecz nerwy jej budzą obawy, czy zdolna będzie swą rzeczywistą wartość w szrankach wykazać.

Bardzo wypracowane są zimą konie p. B. Szwejcera, lecz pracują bardzo ostrożnie. Znakomicie przezimował i zyskał w przeciągu zimowych miesięcy niezwyciężony w r. z. Faust. Mało się zmieniły lecz doskonale wyglądają Fordon, Fagas, Fenomen, Figaro II. Dobrze przezimowała Fanfara.

W stajni bar. L. J. Kronenberga bardzo sformował się Acan, syn słynnej Ruty, lekko wygląda Zbir, niebezpieczny w pierwszych dniach sezonu.

Dość posuniętą w kondycji wydaje się stajnia publicznego trenera, w której główną rolę odegrają prawdopodobnie konie starsze, a szczególniej Ghazi i Fasquita II, z których ostatnia wygląda lżej. W stajni p. E. Grzybowskiego dość lekko wygląda Forward. Bardzo świeżo i pięknie przedstawia się Granat. Na pierwsze dni sezonu w znacznej kondycji powinien okazać się Etyl.

Dość forsownie robione są w stajni pp. A. Olszowskiego i W. Zakrzeńskiego Dollar i Tamerlan. Z trzylatków tej stajni dość posuniętym w robocie jest zdaje się Ali Baba, doskonale wygląda Aronka.

Pirat 1-go Puł. Uł. Krechowieckich w wiosennym sezonie prawdopodobnie udziału przyjmować nie będzie z powodu spóźnionej kuracji. Z reszty stajni doskonale wygląda ze starszych koni Amor, z trzylatków zaś poprawić się może Łowczanka.

Dość lekko w r. b. wygląda stajnia p. K. Dzierzbickiego, znać że konie pracowały zimą więcej niż lat ubiegłych. Crackiem powinien tu się okazać trzyletni Aurelius, który w r. z. nie biegał no i czteroletnia Dziwo II.

Czy nie zbyt już lekko wygląda stajnia p. L. Dydyńskiego w której bardzo wyrósł i nabrał wyścigowych linij Valibal, o którym mamy bardzo wysoką opinję?..

Stajnia gen. K. Plisowskiego również wygląda bardzo lekko. Najwięcej obiecująco przedstawia się trzyletnia Haga, bardzo zyskał przez zimę trzyletni również Guliwer.

Bardzo mało posunięte w kondycji są konie stajni Lubicz, z których najwcześniej u startu może stanąć chyba Figaro.

W stajni 9-go Puł. Strzelc. Kon. doskonale przezimowały Pan Prezes, Colonel, nieźle Samson. Konie tej stajni robione są systematycznie, lecz niezbyt forsownie.

Dobrze wyglądają konie pułk. Budkiewicza Parnas i Niobe.

Stosunkowo posuniętym w kondycji zdaje się być Herkules p. St. Mroczkowskiego. Z trzylatków tej stajni dobrze przezimowały Madryt i Filut.

P. Z. Dobieckiego Aviator wygląda doskonale.

W stajni „Topor" dobrze biegać powinna Estramadura. Doskonale wyglądają Wulkan i Dukat.

Bardzo dobrze przezimowały i doskonale idą na robocie Resonnance B. W. i Georgina p. B. Peretjatkowicza. Może tu poprawić się Poroman.

Dobrze biegać powinny Tout en Haut p. K. Römmla, chociaż nie jest jeszcze w należytej kondycji.

Cztery poważne stajnie, a mianowicie p. M. Bersona z Leszna, p. M. Róga z Moczydeł, J. hr. Alvenslebena Schönborna i 17-go Pułku Uł. Wielkopolskich przyszły na tor mokotowski dopiero w ostatnich dniach tak że wiele o nich powiedzieć nie można, lecz sądząc z wyglądu, powinny być w dość wysokiej kondycji.

W stajni p. M. Bersona dobrze, chociaż dość lekko, wygląda czteroletni Batiar, który całą zimę podobno pracował bez przerwy. Z trzylatków bardzo sformował się Colombo, pięknie wygląda Chevalier.

Ze stajni p. M. Róga lekko wygląda Menrolarie, powinien się poprawić w r. b. Waleczny. Latawiec mało zyskał przez zimę.

Bardzo urósł ze stajni J. hr. Alvensleben Schönborna Bohun II, rozrósł się Szeryf. Ślicznie wygląda czteroletnia Galante.

W stajni 17 Puł. Uł. Wielkopolskich najwięcej posuniętym w robocie wygląda Alreudy.

Józef Szempliński.

Na srebrnym ekranie

„TANCERKA"

(kina „Filharmonja" i „Colosseum")

Nawet wśród amerykańskich gwiazd filmowych mało jest artystek o takiej popularności, jaką cieszy się Dolores del Rio. „Czarna księżniczka" jak ją przezwano w świecie filmowym, swoją fascynującą urodą i niesłychanym temperamentem zdobyła liczne rzesze wielbicieli, którym imię Dolores wystarcza za treść filmu.

Film „Tancerka" nosi pozatem „cachet" jednego z najlepszych reżyserów, Raoula Walsha. Za tło filmu wzięto rewolucję rosyjską, którą przedstawiono z wielką ekspresją, jakkolwiek niezawsze ze ścisłością historyczną. Sceny zbiorowe są wyreżyserowane po mistrzowsku, wystawę filmu i technikę zdjęć cechuje wielka staranność, właściwa wszystkim filmom Foxa.

Prawdziwą rewelacją jest popis nowego „brutala", Iwana Linowa, który okazał się groźnym rywalem Mc. Laglena. Pozostały zespół z Charlesem Farrelem na czele — bez zarzutu.

i. k.

7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

KALENDARZYK TYGODNIOWY

Kwiecień

28 N. Pawła od Krzyża
29 P. Piotra
30 W. Katarzyny.

Maj

1 Ś. Filipa i Jakóba.
2 C. Zygmunta.
3 P. Konstyt. 3 maja.
4 S. Florjana.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY

Słońce w.	Słońce z.	Księżyc w.	Księżyc z.
4.13	18.53	0.0	6.36
4.11	18.51	0.42	7.20
4.9	18.56	1.29	8.17
4.7	18.58	2.7	9.23
4.6	18.59	2.33	10.37
4.4	19.1	2.54	11.53
4.2	19.2	3.10	13.11

KALENDARZYK HISTORYCZNY

30.IV 1632 — umiera w Warszawie Zygmunt III.
2.V 1068 — zdobycie Kijowa przez Bolesława Śmiałego.
3.V 1791 — uchwalenie Konstytucji.
4.V 1505 — wydanie nowych praw przez króla Aleksandra.

KALENDARZYK SPORTOWY.

Rozgrywki piłkarskie ligi: 28.V ŁKS — Turyści, Polonja — Cracovia, Wisła — Legja, Pogoń — Garbarnia, 1 FC — Warszawianka; 3.V Turyści — Pogoń.

Polski Związek Motocyklowy organizuje w dniu 28.IV śląski raid motocyklowy na przestrzeni 250 km.

Narodowy Bieg Naprzełaj: 3.V, trasa 8 klm. godz. 13 na terenie lotniska.

2 i 3.V mecz rugby o puhar „Ajencji Wschodniej".

MENU TYGODNIOWE

Niedziela

Barszczyk w filiżankach Chester-cakes, kawjolki ze szpinakiem i rumianem masłem. Sztufada z kartofelkami, zielona sałata ze śmietaną, mus cytrynowy.

Poniedziałek

Zupa włoska z makaronem, ostry ser tarty, móżdżki w muszelkach, cytryna w ćwiartkach, budyń z sera, sos szodonowy.

Wtorek

Zupa z młodego szczawiu, jaja faszerowane, Potrawka z cielęciny z drobną kaszką, sos koperkowy, naleśniki z konfiturami.

Środa

Kluseczki lane na mleku, Befsztyki z kartoflami i chrzanem. Suflet orzechowy. Mleko lub śmietanka.

Czwartek

Zupa ogórkowa z cynaderkami, sznycle cielęce, brukiew duszona w maśle, sałata zielona z oliwą i octem. Kompot ze śliwek suszonych.

Piątek

Czysty buljon grzybowy, paszteciki z naleśnikami z ryżem i grzybami. Flondry lub carty smażone, sałata z kiszonej kapusty, kisielek żurawinowy, mleko.

Sobota

Rosół z jarzynami (gotować na dwa dni). Sztukamięsa zapiekana pod bechamelem, ogórki kiszone. Ryż na zimno z konfiturami.

JAJA FASZEROWANE

Sześć dużych jaj ugotować na twardo, ostudzić w zimnej wodzie. Rozkrajać wzdłuż na dwie połowy, robić to bardzo ostrym nożem, aby nie pokruszyć skorupek, ostrożnie wyjąć białko i żółtko, usiekać drobno, dodać garstkę koperku, pietruszeczki, szczypiorku, łyżkę masła, całe jajkosurowe; jeśli jest trochę usiekanych pieczarek lub grzybków (wpierw ugotowanych lub usmażonych). Wyrobić masę doskonale, nadziać napowrót skorupki, nadając im kształt całych jajek. Zrumienić na maśle, kładąc farszem na patelnię, lub też zapiec w piecu.

Czego słuchać przez radjo?

DZIAŁ MUZYCZNY.

Niedziela, 28.IV godz. 12.10. Transmisja z Filharmonji warszawskiej. Koncert poświęcony utworom Mieczysława Karłowicza, jako solistka wystąpi p. Eugenja Umińska-Jaworska.

Godz. 15.15. Transmisja koncertu z Filh. warsz. zorganizowany ku uczczeniu pamięci Jana Kasprowicza przez Koło Polonistów St. U. W.

Poniedziałek, 29.IV godz. 20.30. Transmisja koncertu międzynarodowego z Budapesztu. Jako solista wystąpi J. Hubay.

Wtorek, 30.IV godz. 19.50. Transmisja opery z Teatru Wielkiego w Poznaniu. „Mazepa", opera Czajkowskiego.

Środa, 1.V godz. 20.00. Transmisja z Pragi czeskiej uroczystości ku czci Dworzaka.

Czwartek, 2.V godz. 17.55. Koncert kameralny w wyk. trio Kmita. W progr. J. F. Rameau, Fr. Smetana.

Godz. 20.00. Koncert wieczorny w wyk. orkiestry Policji Państwowej pod dyr. A. Sielskiego.

Piątek, 3.V godz. 12.10. Transmisja poranku symf. z Filh. warsz. Wykonawcy: orkiestra pod dyr. J. Ozimińskiego, Chór tow. śpiew. „Harfa", Adam Dobosz (tenor) prof. Jan Dworakowski (skrzypce) i prof. Urstein (akomp.).

Godz. 20.15. Transmisja koncertu symf. z Filh. warsz.

Sobota, 4.V godz. 20.30. Koncert poświęcony muzyce lekkiej. Wykonawcy: orkiestra P. R. pod dyr. F. Elszyka, Tadeusz Faliszewski (śpiew), Helena Horbowska (śpiew), L. Urstein (akomp.).

DZIAŁ LITERACKI.

Niedziela, 28.IV godz. 21.00. „Kwadrans literacki" p. Tadeusz Boczeński odczyta nowelę E. Małaczewskiego p. t. „Baśka Murmańska".

Wtorek, 30.IV godz. 18.35. Transmisja recytacyj poetyckich z Poznania p. t. „Poezja współczesna" wygł. p. Stanisława Wysocka.

Czwartek, 2.V godz. 20.15. Transmisja z teatru Reduta w Wilnie. „Przepióreczka" Stefana Żeromskiego z udziałem Stefana Jaracza i Juljusza Osterwy.

Piątek, 3.V godz. 18.10. Transmisja słuchowiska z Krakowa. „3 Maj" dramat hist. J. I. Kraszewskiego w radj. p. Heleny Zakrzewskiej w wyk. art. teatru miejsk.

W DZIALE ODCZYTOWYM.

Niedziela, 28.IV godz. 17.55. P. Marja Żyżemska-Balary odczyta własny feljeton p. t. „7 dni samolotem, okrętem, autem i pociągiem".

Godz. 19.20. Prof. Bohdan Richter wygł. odczyt p. t. „O piśmie i języku djabłów".

Poniedziałek, 29.IV godz. 17.00. Kpt. Ziembiński wygł. odczyt p. t. „Jaką rolę odegrała radjofonja w wojnie nowoczesnej".

Wtorek, 30.IV godz. 15.35. Prof. Janusz Iwaszkiewicz wygł. odczyt p. t. „Zjednoczenie Niemiec".

Środa, 1.V godz. 17.00. Prof. Zbigniew Lepecki wygł. odczyt p. t. „Matematyka na świeżem powietrzu".

Czwartek, 2.V godz. 15.10. Prof. Janusz Iwaszkiewicz wygł. odczyt p. t. „Przyczyny i skutki wojny światowej".

Piątek, 3.V godz. 19.20. Prof. Henryk Mościcki wygł. odczyt na temat „Obrony rocznicy 3 Maja".

Sobota, 4.V godz. 16.00. Dr. M. Hazel wygł. pogadankę p. t. „Przechadzki artystyczne po Warszawie".

W DZIALE DZIECIĘCYM.

Wtorek, 30.IV godz. 16.15. P. Henryk Małkowski odczyta bajki i wierszyki pióra L. Krzemienieckiej.

Środa, 1.V godz. 12.10. Program dla dzieci wiejskich. Kilka ciekawych zdarzeń opowie p. Marja Żyżemska-Balary.

Czwartek, 2.V godz. 16.15. Transmisja słuchowiska dla dzieci i młodzieży z Krakowa p. t. „Święto 3 Maja", Pióra Barańskiego.

Piątek, 3.V godz. 17.00. Słuchowiska dla dzieci.

Sobota, 4.V godz. 18.00. Transmisja słuchowiska z Krakowa p. t. „Kwiat paproci" Raorta w radjof. J. Kumowicz.

7 DNI TEATRÓW, TEATRZYKÓW I KIN WARSZAWSKICH

TEATR NARODOWY
KRÓL STEFAN BATORY
Dramat w 8-miu odsłonach Stanisława Szpotańskiego.
Udział biorą: Ludwik Solski (Batory), J. Węgrzyn (Samuel Zborowski), W. Brydziński (Possewin), Halszka (Gryzelda Zamoyska), Dulęba, Bay Rydzewski, Szymański, Hryniewicz i w. innych.
Reżys. L. Solskiego.

TEATR NOWY
Jerzy Szaniawski
Adwokat i róże
Komedja w 3-ch aktach
w rolach głównych:
A. Zelwerowicz, H Zaharska, L. Dunin-Osmólska, H. Gromnicka, J. Warnecki, W. Biegański i inni.
Reżyserja
ANT. ZELWEROWICZA.

TEATR LETNI
Panienka z Dancingu
Komedja w 3-ch aktach St. Krzywoszewskiego
w rolach głównych:
M. Garczyńska, M Chaveau, Solarski, Łuszczewski, Haydzyński, Lenarówna, Dobrowolska, Fertner i inni.
Reżyserja
E. CHABERSKIEGO

TEATR POLSKI
Samuel Zborowski
dramat Ferd. Goetla.
w rolach głównych:
Jerzy Leszczyński (Samuel), Junosza - Stępowski (Król Stefan Batory), L. Pancewiczowa (Gryzelda), Buszyński, M. (kanclerz Zamoyski), M. Jednowski (Jan Zborowski), Samborski (Krzysztof Zborowski).
Reżyserja Leona Schillera

TEATR MAŁY
Miłość bez grosza.
Komedja
Stefana Kiedrzyńskiego
W rolach głównych: Malicka, Junosza-Stępowski, Grabowski, Czaplińska, Fritsche i Wesołowski.
Reżyserja
STANISŁAWSKIEGO

QUI PRO QUO
„Jubileusz Q.P.Q."
wielka rewja aktualna w 18 obrazach. Napisali: Dwaj panowie A.
W programie:
„Księżyc", „Na rogu Brackiej i Trębackiej", „Najsłodszy całus", „Grajek i dziewczyna", „Mary Ann", „Jak ja jem", „Małe się nie wolno irytować".

Apollo: „Policmajster Tagiejew" z Bogusławem Samborskim, Zbyszko Sawanem, Jerzym Marrem, Norą Ney, Marją Bogda.
Casino: „Intrygant" z Emilem Jennigsem.
Colosseum: „Tancerka" z Dolores Del Rio.
Hollywood: „Kobiety na śliskiej drodze" z Virian Gibson i Livio Pavanelli.
Filharmonja: „Tancerka" z Dolores Del Rio.
Stylowy: „Sportowiec z miłości" z Buster Keatonem.
Pan: „Spelunka" z Igo Symem.
Wodewil: „Awantury w haremie" z Rudolfem Schildkrautem
Quo Vadis: „Intrygant" z Emilem Jannigsem.
Rococo: „Tajemnica wagonu pocztowego".
Palace: „Godzina zmysłów" z Polą Negri.
Światowid: „Synowie pustyni" z Gaby Cooper, Evelym Brentem i Williamem Powels.

MORSKIE OKO
1001 pięknych dziewcząt
Rewja w 20 obrazach
W programie:
„Dziewczę z Wirginji",
„Złota pantera", „Najpiękniejsze wachlarze świata", „Ulica rozkoszy", „Żywy tren", „Flirt o północy", Przegląd tualet karnawałowych",
„Kulig na Starem Mieście".

Nasza naiwna

Stefę Kogucikównę znałam jeszcze ze szkoły dramatycznej, której była chlubą i ozdobą. Koleżanki twierdziły, że Stefa zawdzięcza swe powodzenie rozległym stosunkom matki, która była manikiurzystką teatralną i opatrywała paznokietki wszystkich uroczych artystek, a nawet samej pani dyrektorowej. Faktem było, że Stefa zdawała się cieszyć szczególnemi względami zarówno ciała pedagogicznego, jak i kancelarji. Zawsze była pierwszą kandydatką na tak bardzo upragnione, płatne statystowanie w teatrze, nieraz dostawały jej się niezgorsze epizodziki, o których większość uczennic szkoły dramatycznej przez cały czas trwania kursu marzyła nadaremnie. Na wszystkich konkursach i popisach stale otrzymywała pierwsze nagrody, tak, że w końcu żadna z koleżanek nie chciała już z nią współzawodniczyć.

Mimo to wszystko była Stefcia ogólnie raczej lubiana. Cicha, uprzejma, słodka, nieco zmanierowana, nie więcej niż nakazuje niezmienny styl młodocianych adeptek sztuki dramatycznej, umiała sobie przejednać zawistne serca koleżanek i kolegów. Nawet na niezmiernie pstrem i fantastycznem tle przyszłych kapłanek Melpomeny postać Kogucikówny odcinała się malowniczo i zwracała uwagę. Drobną, nieco rachityczną jej figurkę, przytłaczała głowa o bujnych jasnych lokach, które, starannie utrefione, opadały na ramiona i plecy z pod szerokiego, nieco zczerniałego, złotego galonu, tworzącego rodzaj greckiej przepaski przez czoło. W twarzyczce bledziutkiej, jakgdyby przedwcześnie zwiędłej, uderzały duże jasno - błękitne, wiecznie zdziwione oczy, w obramieniu bardzo długich i bardzo mocno uczernionych rzęs. Te rzęsy, pozlepiane tuszem, sterczały niemal złowrogo, jak dwa rzędy czarnych kolców, zmuszając Stefę do ustawicznego trzymania oczu szeroko otwartych, a w nierzadkich chwilach rozżalenia nad własną dolą (droga do sztuki jest usłana cierniem, a nasza adeptka miała oczy na mokrem miejscu), do ronienia czarnych, lepkich, komicznie wzruszających łez.

Niezależnie od sezonu i pogody, Kogucikówna stale nosiła dwie suknie na zmianę. Jedną, z mocno spłowiałej lila markizety, drugą z jakiejś, nieznanej mi bliżej tkaniny, w pomarańczowe i czarne pasy poprzeczne. Obie uszyte *a la bébé*. Na ulicę nosiła wspaniałą gumową pelerynę, nieco przydługą, nieocenioną w naszym słotnym klimacie i rzewny berecik z kokardą. Sama Stefa była o swojej elegancji jaknajlepszego mniemania i nieraz mówiła o tem, jak to różne artystki najniepotrzebniej rujnują się na kosztowne stroje, kiedy to tak łatwo ubrać się tanio i efektownie, byle mieć gust i pomysłowość. Mówiła to z tak głębokiem przekonaniem w głosie i błękitnych oczach, że klasa gotowa była okrzyknąć ją w tej chwili królową szyku i wytworności.

Wszyscy uważali Stefę za cudowne dziecko i twierdzili, że daleko zajdzie. Ona była również tego zdania, lecz wrodzona łagodność i dobre serce nie pozwalały jej na gnębienie otoczenia swą niewątpliwą wyższością. Wyróżnienia przyjmowała z pełnem stromności zawstydzeniem, a o swych licznych sukcesach mówiła chętnie i z entuzjazmem, lecz bez właściwej uczennicom szkół dramatycznych arogancji.

Los nas rozdzielił i dopiero po szeregu lat przyszło mi znowu spotkać Stefę Kogucikównę, piastującą na jednej ze scen prowincjonalnych zaszczytne stanowisko pierwszej naiwnej. Nazywała się obecnie Steffi Kogucińska, lecz miała niezmiennie te same oczy jak niezabudki, w oprawie zjeżonych, czarnych kolców i niezmiennie te same lat osiemnaście, jak na naiwną przystało. Złote loki były teraz modne a la garçone ucięte, a dawne sukienczyny zastąpione przez skomplikowany arsenał przedziwnych *deux i trois pieces'ów*, tak wymyślnych i licznych, że niepodobna było uwierzyć aby to miał być owoc gaży, płaconej skąpo i niechętnie przez dyrektora Szuję - Szujskiego, ani nawet miesięcznych zasiłków mamy - manikiurzystki. To też mówiono powszechnie, że Steffi się „puszcza" i to „na całego"...

W obejściu zachowała dawną słodycz i skromność i tę samą przesadną egzaltację w opowiadaniu. Dobra koleżanka, uprzejma i uczynna, była nieocenioną w garderobie; zawsze gotowa do pomocy, chętnie dzieląca się pudrem i szminką, pożyczająca wszelkie artykuły tualetowe, częstująca cukierkami i paryskiemi perfumami, których miała ogromne zapasy. Pokój, odnajmowany przez nią w hotelu robił wrażenie domu lalki lub sklepu z zabawkami. Wszystkie krzesła i zastępująca łóżko kanapa, pełne były pluszowych niedźwiadków, pajaców, wypchanych kociąt, które miauczały, gdy im pociskano brzuszek etc... Obie lampy, wisząca i stojąca, były zasłonięte abażurami ze strzyżonej, kolorowej bibułki, z której Steffi zrobiła również improwizowane firanki i portjery. Ale najwięcej było w tym pokoju pudełek: kartonowych, skórzanych, jedwabnych, malowanych, batikowanych, oklejanych wstążkami i piórami, jakich nigdy ani przed tem ani potem niewidziałam. Te pudełka stanowiły istną namiętność naszej naiwnej, to też wielbiciele znosili ich całe stosy, rywalizując co do wyszukanej zawartości i formy. Niepodobna się było w tym lalczynym apartamencie poruszyć aby czegoś nie zrzucić, nie zgnieść, nie rozerwać... Co było tem nieznośniejsze, że każde naruszenie papierowej harmonji tego wnętrza sprawiało niezmierną przykrość jego miłej gosposi. Nieraz opowiadała ze łzami w głosie o tem, że któryś kolega, goniąc ją po pokoju, przewrócił największego pajaca i odbił mu nos, albo, że koleżanka przyszła do niej zagrzać rurki i spaliła pół bibułkowej firanki. Mówiąc to, wyglądała jak mała rozżalona dziewczynka, mimowoli patrzyło się na nią z rozrzewnieniem.

Koledzy nie lubili naszej naiwnej i twierdzili z przekąsem, że „Kogucińska udaje niewiniątko". Nie mieli w tem racji, bo Steffi właśnie absolutnie niczego nie udawała. Owszem z zadziwiającą szczerością opowiadała głosikiem egzaltowanej pensjonarki zawiłe perypetje swego młodego życia. Ze zdziwieniem dowiedziałam się, że była już dwa razy zamężną. Pierwszy raz wyszła za kolegę ze szkoły dramatycznej, pięknego Zdzisia Rajskiego, zwanego przez złośliwych „Zdzisią Rajską". Małżeństwo to, przyjęte w światku teatralnym ironicznie zdziwionym uśmiechem, było wbrew przewidywaniom bardzo szczęśliwe i trwało przez cały prawie sezon, aż do dnia, w którym Zdziś oświadczył zdumionej małżonce, że zamierza ją porzucić, gdyż zakochał się na zabój w pewnym atlecie cyrkowym, który obiecał go zabrać zagranicę i ułatwić karjerę filmową. Biedna Steffi wypłakiwała sobie dziesięć razy dziennie, świeżo uczernione rzęsy, co bardzo wzruszało teatralnego inspicjenta, człowieka dobrego i solidnego... Wdzięczna za okazane w ciężkiej chwili serce (reszta kolegów drwiła z niej niemiłosiernie) mała kobietka przywiązała się serdecznie do poczciwca i zgodziła się zostać jego żoną. Z Rajskim łączył ją ślub cywilny, zawarty w Księstwie Poznańskim i z rozwiązaniem go nie miała trudności. Ale i powtórne małżeństwo naszej naiwnej nie miało być długotrwałe. Wprawdzie mąż dogadzał jej we wszystkiem, w granicach swych skromnych zarobków, opiekował się nią, jak dzieckiem, mężnie broniąc przed docinkami kolegów i szykanami dyrekcji ale na jednym punkcie był nieubłagany. Nie chciał mianowicie za nic pozwolić, aby żona chodziła na kolacje w licznem męskiem gronie. — Taki już był dziwny, — stwierdzała Steffi, szeroko otwierając swe niewinne, wiecznie zdziwione oczęta.

Wobec niemożności uzgodnienia zdań w tym względnie, rozeszli się z końcem sezonu, bez wielkich awantur. Wprawdzie Steffi musiała używać sporo płynnego bielidła, aby zakryć na ramionach i dekolcie sine ślady małżeńskich nieporozumień, ale były to drobiazgi, o których nie warto wspominać. Ostatecznie stanęło na tem, że żona zaangażowała się na lepsze warunki do innego miasta, mąż zaś pozostał na dawnem skromnem stanowisku. Mówili o sobie życzliwie i od czasu do czasu korespondowali. Podczas dłuższej choroby Steffi, zacny inspicjent przesyłał jej zasiłki pieniężne.

Obecnie nasza naiwna była znów zaręczona z jakimś „okropnie" bogatym młodzieńcem z Warszawy, który miał się z nią ożenić po przeprowadzeniu rozwodu na swój koszt. Narazie zasypywał narzeczoną czułemi listami i bardzo nieraz kosztownemi prezentami. Przyjeżdżał rzadko, gdyż wielkie interesa, które prowadził, wymagały jego nieustannej obecności. Steffi „szalenie" kochała narzeczonego, opowiadała o nim z entuzjazmem, pokazując nieodłączną fotografję, ale tłumaczyła nam również, że musi kogoś mieć na miejscu, bo przecież niepotrzebnie wciąż pisać do Warszawy po pieniądze, zresztą nie rozumiała życia bez ustawicznego bywania w restauracji. Dlatego też odrzuciła, bardzo pod względem materjalnem awantażowaną ofertę miejscowego masarza, człowieka żonatego, z którym stosunek musiał być zachowany w dyskrecji, a uszczęśliwiła sobą Jurka Wydżgę, młodego ziemianina, prowodyra miejscowej złotej młodzie.

— Jurek jest znacznie mniej bogaty — tłumaczyła nam rozkładając rączęta — ale zato z nim mogę codzień bywać na kolacji i jestem pewna, że nie wprowadzi mnie w niestosowne towarzystwo.

Snobizm panny Kogucikówny, vel Kogucińskiej, był niezmierny, choć przybierał nieraz formy najmniej przewidziane. Nie widziała naprzykład nic upokarzającego w tem, że wstawiona jurkowa banda przysyłała po nią w nocy do numeru, natomiast obraziła się śmiertelnie, kiedy raz na jej stole zamiast wina znalazło się piwo.

— Nic nie powiedziałam, ale też i nic nie wzięłam do ust — opowiadała z godnością — Jurek zrozumiał i odtąd zawsze staluje wino. Coprawda to ja lubię piwo — dodała z westchnieniem — ale trudno, trzeba się umieć szanować.

Sprawy toaletowe były dla niej źródłem nieustannej troski; co wieczór naradzała się z nami w garderobie nad świeżą kombinacją tualetową, w której ta sama suknia i ten sam kapelusz nie mógłby się, broń Boże, powtórzyć. Kręciła się przytem przed lustrem z naiwnym wdziękiem panienki, wybierającej się na pierwszy bal. Kłopoty finansowe nigdy nie opuszczały naszej naiwnej. Wiecznie miała przebraną gażę w kasie teatralnej, bynajmniej nie szafującej zaliczkami, wiecznie była zadłużona po uszy u krawcowej i w hotelu. Często pożyczała drobne sumki od koleżanek, ale oddawała skrupulatnie. Wszystkie te niedobory pochodziły z absolutnej nieumiejętności rządzenia się pieniędzmi. Nasza naiwna nie umiała sobie odmówić żadnej zachcianki, kupowała wszystkie kwiaty, cukierki, perfumy i drobiazgi, jakie na chwilę zręciły jej wzrok. Nie umiała się nigdy oprzeć pokusie długoterminowego kredytu, którego tak chętnie nadużywają wobec aktorek dostawcy. Zresztą miała dobre serce i hojną rękę, rozdawała sute napiwki, jałmużnę i pożyczki na wieczne nieoddanie każdemu, kto ją o to poprosił. Zato przyciśnięta nagłą potrzebą nie przebierała w środkach; w nieobecności Jurka potrafiła napisać do pierwszego lepszego z jego przyjaciół bilecik z prośbą o pareset złotych. I była szczerze zdziwiona, gdy Jurek miał o to pretensję. — Przecież go wtedy nie było — mówiła rozżalona — i sam mi się niedawno skarżył, że niema pieniędzy, musiałam sobie przecież poradzić...

Niesamowita uciecha panowała w teatralnym światku podczas rzadkich przyjazdów „narzeczonego" z Warszawy. Steffi krążyła po teatrze niezmiernie uroczysta, i zaaferowana, szepcząc po kątach, snując nici jakichś zawiłych spisków, mających na celu niedopuszczenie do spotkania się dwóch amantów.

— Oni są tacy dobrzy, tacy mili obaj — mówiła z właściwą sobie egzaltacją — że doprawdy nie umiałabym między nimi wybierać.

Równowaga tej misternej budowli bywała kilkakrotnie, zachwiana, wskutek jakiegoś znalezionego listu, jakiejś nie usuniętej w porę fotografji, ale nasza naiwna potrafiła tak zręcznie manewrować w zawiłym labiryncie swoich i cudzych uczuć, że wszelkie nieporozumienia kończyły się na przeprosinach, popartych wspaniałemi darami.

Był karnawał. Steffi szalała. Pełno jej było wszędzie: nietylko w knajpach i na maskaradach, ale i na zabawach dobroczynnych, gdzie deklamując Rodocia, zjednywała sobie serca, najbardziej uprzedzonych przeciwko aktorkom, matron, „Narzeczony" bawił z powodu interesów zagranicą, więc Jurek i jego banda opanowali naszą naiwną wyłącznie i niepodzielnie. Czy między nimi nie dochodziło czasem do podziału i na jakich warunkach — powiedzieć trudno. W każdym razie na wszyst-

(Dalszy ciąg na str. 18).

Aforyzmy

(Z dzieł Mikołaja Reya wybrał Pejot)

Wszystko pospołu umiera z człowiekiem,
Lecz święta cnota, ta trwa wiecznym wiekiem.

*

Opilec nigdy nic dobrze nie czyni,
A w swych postępkach podobien do świni.

*

Wierę snadź z sejmu naszego
Nie słychamy nic dobrego.
Już to kilka niedziel bają,
A w niczem się nie zgadają.
Podobno, jako i łoni,
Każdy na swe skrzydło goni,
Pewnie pospolitej rzeczy
Żaden sam nie ma na pieczy.
Być i owi z pustą głową,
Co je rzkomo posły zową,
Bo jedni są, co się boją,
Drudzy o urzędy stoją....

*

Cudze przypadki łacno nam osądzić,
Gdy na swe przyjdzie, to musimy zbłądzić.
Wszyscy na świecie ten obyczaj mają,
Iż się im własne sprawy podobają.

*

Zimno tam bywa na duszy,
Kto sobie nie dobrze tuszy.
I już zdechnie chłop na poły,
Choć go jeszcze nic nie boli.

*

Patrz, iż w omylnej a we łżywej zgrai
Żadna się sprawa nigdy nie zatai.
Łżowie, by prawdę chcieli korcem mierzyć,
Gdy przedtem łgali, nie będą im wierzyć.

Nasza naiwna

(DOKOŃCZENIE NOWELI ZE STR. 17-EJ)

kich zabawach stanowili przyboczną gwardję Steffi, rozpromienionej i roztańczonej, jak pensjonarka na imieninach u babuni. Z tem wszystkiem skarżyła się nieraz na przemęczenie i wyglądała coraz mizerniej. Próby zaczynały się o dziesiątej, względnie pół do jedenastej i to, że pani Kogucińska położyła się na ranem, nie zdawało się dyrekcji bynajmniej wzruszać. Steffi kilkakrotnie płaciła kary za spóźnienie i obawiając się ich na przyszłość wolała przychodzić punktualnie, choć ziewająca i niewyspana. Z próby porywali ją często wielbiciele na obficie zakropione śniadanko, przeciągające się nieraz aż do wieczornego spektaklu, na który nasza naiwna zjawiała się pod dobrą datą. Po skończonem przedstawieniu, gorączkowe przebieranie się w garderobie w jakieś pajęcze szatki, dekoltowane z przodu i niemal nieistniejące z tyłu i znowu czekająca za kulisami wesoła banda i tak da capo al fine. Doprawdy można było czuć się zmęczoną. To też nikt z nas się nie zdziwił zbytnio, gdy na którejś próbie Steffi zemdlała.

— Doigrała się — powiedziała charakterystyczna.

— Ja myślę, przecie i koń by zdechł od takiego żywota — dorzucił któryś z kolegów.

Udało się nam wreszcie ocucić biedaczkę, ale była bardzo słaba i skarżyła się na ostry ból krzyża i żołądka. Musiano ją odwieźć do hotelu i zawezwać teatralnego lekarza. Oczywista, że domysłów było bez końca i te najgorsze, najbrudniejsze, największym cieszyły się posłuchem.

Popołudniu poszłam odwiedzić chorą i zastałam ją w wytwornej pościeli, bardzo bladą, ale już uśmiechniętą. Obok siedział pan Jurek i jego dwaj przyjaciele. Młody dziedzic był właśnie zajęty przyrządzaniem herbaty i z wdziękiem panny na wydaniu podał mi filiżankę.

— Jaka pani dobra, że o mnie pamiętała — ucieszyła się do mnie Steffi — mam do pani ogromną prośbę — dodała po chwili — niech pani poprosi dyrektora aby mi dał duże, bardzo duże akonto, będę miała teraz tyle wydatków...

Niestety! wiedziałam dobrze, jak u nas z zaliczkami, zwłaszcza grubszemi trudno, nie chciałam jednak denerwować chorej odmową.

— Jakież to znowu takie straszne wydatki? — zapytałam żartobliwie — przecież doktora i lekarstwa pokrywa teatr.

— Tak—odparła z przekonaniem naiwna — ale teraz kiedy jestem chora, to koniecznie muszę mieć niedźwiedzia.

— Jakiego niedźwiedzia? — zawołali chórem młodzi ludzie.

— Tego z niebieskiemi oczyma, co jeździ na rowerze — szepnęła Steffi rozmarzonym głosem i przymknęła powieki.

Młodzieńcy spojrzeli na siebie ze zdumieniem, sądzili, że chora bredzi w gorączce. Ale ja wiedziałam o co chodzi. W sklepie z rowerami był już od Bożego Narodzenia wystawiony duży miś z białego pluszu, stanowiący serdeczne marzenie Steffi. Właściciel sklepu powiedział jej, że niema zamiaru go sprzedawać, bo stanowi atrakcję wystawy, wreszcie przynaglony zażądał stu kilkudziesięciu złotych, sumy, której Steffi, mimo swych różnorodnych dochodów, nigdy naraz nie posiadała. To wszystko opowiedziałam panu Jurkowi na schodach, on zaś powiedział mi znębiony, że doktór stwierdził stan bardzo groźny i że operacja jest nieunikniona. Tegoż wieczora przyprowadzili młodzi panowie białego niedźwiadka za łapki do posłania chorej dziewczynki i Steffi zasnęła spokojnie, trzymając pluszowego misia w objęciach. A niespełna w tydzień potem wkładaliśmy go jej do małej, jak dla dziecka trumienki. Dziwnym zbiegiem okoliczności obydwaj mężowie znaleźli się na pogrzebie. Poczciwy inspicjent przyjechał wezwany telegraficznie, i był przy ostatnich chwilach żony obecny. Zdziś Rajski zjechał w przeddzień pogrzebu z wędrowną trupą kabaretową i dowiedziawszy się na miejscu o wszystkiem, płakał, zanosząc się od łez, jak kobieta. Obydwaj mężowie nieśli trumienkę na cmentarz, pomagał im blady jak śmierć Jurek i jego osowiała gwardja. I jeszcze przez parę tygodni po śmierci naszej naiwnej przychodziły do teatru adresowane do niej listy z zagranicznym stemplem. Listy, których nikt z nas nieśmiał ani otworzyć, ani odesłać...

Jadwiga Kiewnarska (Well)

Zacznijmy od „A"!

Rozmach, z jakim zabraliśmy się do intensywnej pracy w dziedzinie wychowania fizycznego, nie pominął również najważniejszego w tej dziedzinie zagadnienia, t. j. budowy stadjonów, boisk sportowych, oraz t. zw. „ogródków jordanowskich" dla dzieci i dorastającej młodzieży.

Zapytajmy jednak, jakie inwestycje sportowo-zdrowotne z tych, które wyżej wymieniliśmy, byłyby dla kraju najpożyteczniejsze i najbardziej celowe?

W ogródku Jordanowskim (Fot. Walter)

Jeśli weźmiemy pod uwagę, nasze fatalne warunki mieszkaniowe w miastach, ciężki stan finansowy, w jakim znajdują się warstwy pracujące oraz całe rzesze rodzin stanu średniego — zdamy sobie jasno sprawę, że najważniejszą rzeczą w dziedzinie naszej rodzimej kultury fizycznej będzie dzisiaj stworzenie odpowiednich ośrodków wychowania fizycznego dla młodzieży najszerszych warstw społecznych.

Aby ośrodki te spełniły należycie swe zadanie, musi ich być, zwłaszcza w wielkiem mieście, odpowiednia ilość — aby czas, poświęcony na dotarcie do nich, pozostawał w odpowiednim stosunku do czasu istotnego wykorzystania ośrodka.

Amerykanie, którzy byli pierwszymi inicjatorami budowania obszernych i doskonale urządzonych boisk do gier i zabaw młodzieży, wyszli z prostego zupełnie założenia, że aby urobić zdrowe i pełne energji pokolenie, należy zacząć przedewszystkiem od dzieci, którym trzeba stworzyć jaknajlepsze warunki bytowania, oddając im do dyspozycji duże przestrzenie świeżego powietrza i światła.

Zdrowy ten odruch amerykański tak opisuje w swych „Dziejach Wychowania Fizycznego" prof. Dr. E. Piasecki: „Jako naród nawskroś demokratyczny nie zadowolili się oni (Amerykanie) rozwojem sportów wśród klas społecznych, które sobie na ich uprawianie mogły pozwolić. Postanowiono sięgnąć do ludu w sposób jaknajszerszy i widzieliśmy, jak pierwsze zaczątki tych usiłowań, obserwowane przez naszego Jordana w latach 80-ych, dały asumpt do wzorowego nietylko na swój czas i kraj dzieła. Energja amerykańska jednak nie spoczęła, póki rzecz nie przybrała rozmiarów wielkiej organizacji pod nazwą „Związek boiskowy amerykański" (Playground association of America) w pierwszem dziesięcioleciu bieżącego wieku. Jako organizator i teoretyk tego ruchu zasłynął Suther Halsey Gulick, lekarz i kierownik w ciągu lat 20 gier dziatwy nowojorskiej. Wśród szerokich warstw obywatelstwa prowadzi się tam propagandę inną niż w Europie. Tu zwraca się uwagę przedewszystkiem na zdrowotną stronę kwestji, tam na społeczno-moralną. Boiska mają ratować dziecko amerykańskie od huliganizmu, zdrowa rozrywka ma je obronić od pokus, wiodących ku karczmie, hazardowi, rozpuście i zbrodni. Działacze amerykańscy nietylko sami uważają tę stronę kwestji za najważniejszą, lecz liczą się z faktami, iż do ogółu przemawia ona znacznie silniej, niż n. p. często używany słuszny zresztą argument europejski, że gry na wolnem powietrzu są jednym z najdzielniejszych środków walki z gruźlicą".

„Tak jak obecnie boiska amerykańskie się przedstawiają, są one pięknem rozwinięciem parku Jordana. Dodano tam dział bardzo ważny — zabaw dla dzieci małych, oraz tych większych, które przyszły same i nie mają, lub nawet nie pragną towarzystwa. Tym dostarcza się mnóstwa piasku, huśtawek, równi pochyłych, karuzeli, wspinalni, etc. oczywiście pod umiejętnym nadzorem. Jest też pływalnia, lub przynajmniej sadzawka do brodzenia. Prócz osobnych boisk publicznych, dostarczanych przez gminy, lub przez wspomniane towarzystwo, wszystkie boiska szkolne są wyzyskane do ostatnich granic możliwości. Otwiera się je popołudniu dla dziatwy skądkolwiek przybyłej, oświetla się i zostawia otwartemi w godzinach wieczornych."

Tak dzieje się w Ameryce, podobnie stoi sprawa w Anglji, w Niemczech, oraz w krajach skandynawskich. U nas natomiast, jakkolwiek — rzecz ciekawa! — pamiętano o tem dobrze w okresie niewoli, kiedy to ruch jordanowski znalazł oddźwięk przedewszystkiem we Lwowie w postaci założenia do dziś dnia czynnego „Towarzystwa Zabaw Ruchowych" oraz „ogrodów Raua" — w Warszawie dano się ponieść w okresie powojennym silnemu prądowi czysto sportowemu, zapominając o kulturze fizycznej naszych najmłodszych w najpopularniejszem i najszerszem wydaniu.

Jest rzeczą zupełnie błędną budowanie dzisiaj u nas za pieniądze społeczne wielkich kosztownych stadjonów — które świecą pustkami, względnie służą za teren uprawiania sportów grupce 100 ludzi, zrzeszonych w klubie, natomiast setki tysięcy młodzieży nie mają dosłownie miejsca, gdzieby mogły zażyć chwili ruchu i świeżego powietrza — a dzieci bez opieki bawią się w rynsztokach i ulicznym kurzu, będąc już w zaraniu życia narażone na degenerację fizyczną i moralną.

Kiedy ongiś miałem możność oglądania ogromnych terenów miejskich miasta Kopenhagi, przeznaczonych i wspaniale urządzonych dla zabaw i gier dziecięcych, gdzie każde dziecko bez względu na stan społeczny rodziców ma jednakowy dostęp i znajduje jednakowo czułą i staranną opiekę — nie mogłem oderwać oczu od roześmianych, kipiących życiem i zdrowiem białowłosych, o niebieskich oczach bębnów duńskich, hasających po zielonych dywanach wspaniałych muraw, po piasku, brodzących w wodzie, bądź też wyprawiających dziwne figle na różnych huśtawkach, wspinalniach i karuzelach. Przypomniały mi się wówczas me lata szkolne w Krakowie — kiedy t. z. „plantowy" z dyscypliną w ręku już w zaraniu młodości kładł nam do głowy „że trawa nie jest do chodzenia i leżenia, ino aby ładnie sobie rosła". Zasada ta i dzisiaj, po 20 latach, nie bardzo się zmieniła. Nie zrobiono nic, aby z wielkich parków, i ogrodów, w których „psy należy wodzić na smyczy", a dzieci chwała Bogu tylko za rękę — wydzielić jakieś „dziecięce rezerwacje" — dostępne dla tych najmniejszych. Dzieci nasze nie mogąc się bawić, nie zaznając żadnych radości życia, jakie daje beztroska zabawa — nie umieją się nawet śmiać — wnosząc w życie zupełnie zbyteczny pierwiastek smutku. Amerykańska zasada „śmiej się", tak doskonale widoczna na twarzach pełnych życia Amerykanów, i u nas powinna być dzieciom zaszczepiona jaknajobficiej.

Więc nie budujmy stadjonów, które są w naszym obecnem położeniu luksusem — a wszędzie zagranicą tworami kapitału przeważnie prywatnego, obliczonego na zyski — ale rzućmy nasz grosz publiczny na budowę jaknajwiększej ilości małych miejskich boisk dzielnicowych, gdzie niezabrakłoby miejsca dla nikogo.

M. Kurleto.

Lotna Szkoła Rolnicza w Ameryce



Sala odczytowa w pociągu rolniczym na linji Baltimore — Ohio w Ameryce.

Przedsiębiorczy Amerykanie, dbając o krzewienie wiedzy rolniczej wśród farmerów, osiadłych zdala od większych ośrodków życia kulturalnego, zorganizowali specjalne pociągi, zaopatrzone we wszelkie urządzenia szkolne, doświadczalne, a nawet wystawowe dla inwentarza. Pociągi takie, po raz pierwszy zaprowadzone na linji Baltimore — Ohio, zatrzymują się w najmniejszych miejscowościach, dokąd ściągają zawczasu uprzedzeni farmerzy okoliczni. Rutynowani wykładowcy odbywają przed nimi prelekcje z dziedziny ostatnich zdobyczy wiedzy, udzielają porad fachowych, dokonują analiz, demonstrują próby nawozów i t. d.

Samowystarczalność tego przedsięwzięcia osiągnięta jest drogą sprzedaży różnorodnych artykułów rolniczych, włącznie do żywego inwentarza, pochodzącego z zarodowych hodowli.

Świetnie pomyślana ta organizacja, mogłaby z pewnością znaleść zastosowanie w naszym kraju.



Sala doświadczalna i laboratorjum chemiczne amerykańskiego pociągu rolniczego.



Demonstrowanie zarodowego inwentarza na specjalnej platformie wystawowej, doczepionej do amerykańskiego pociągu rolniczego.

T. E. Lawrence
b. pułk. armji angielskiej

Bunt arabów

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Pułkownik armji angielskiej T. E. Lawrence udaje się w r. 1916 do Małej Azji, celem stworzenia na tyłach armji tureckiej dywersji zbrojnej ze strony plemion arabskich. W poszukiwaniu przywódcy tego ruchu, któryby zdołał posiąść autorytet „Proroka" udaje się do obozu słynnego wodza Fajsala. Pułk. Lawrence zapoznaje się z Fajsalem, bada stosunki, któreby mu dały możność rozwinięcia akcji dywersyjnej i opisuje szczegóły życia obozowego powstańców. W dalszym ciągu opowiadania Czytelnik zapoznaje się z wodzami arabskimi, którzy chętnie uznają autorytet Fajsala, jedynego w ich oczach człowieka, któryby mógł prowadzić zwycięską wojnę o oswobodzenie kraju. Damaszek jest głównym celem kampanji. Siły arabskie wyruszają na Akabę i odrazu przystępują do akcji bojowej. Pierwsze starcie z nieprzyjacielem przynosi Arabom zwycięstwo. Wkrótce lądują w zatoce Akaby główne siły powstańców wespół z eskadrą lotników angielskich, która niezwłocznie rozpoczyna dalekodystansowe raidy powietrzne w kierunku nieprzyjaciela, wzbudzając szalony popłoch. Pragnąc przerwać komunikację kolejową i sparaliżować ewentualne manewry sił nieprzyjacielskich, Lawrence organizuje wyprawę, mającą na celu zniszczenie toru i wysadzenie dla postrachu pociągu z tureckiemi posiłkami. Znękany nieprzyjaciel wyznacza cenę za głowę Lawrence'a, słusznie uważając go za głównego sprawcę ostatnich klęsk. Lawrence postanawia zażądać nowych posiłków i udaje się w tym celu do angielskiego sztabu. Uzyskuje tam niesłychanie ważną rzecz, rozstrzygającą losy przyszłej kampanji — 2000 wielbłądów. Wiadomość o tem napełnia powstańców niesłychaną radością. Niepomyślnym zwrotem w dalszych wypadkach okazuje się natomiast decyzja króla Husseina, odnośnie jednego z wodzów arabskich, która wywołuje masową dymisję wszystkich innych. Protesty Fajsala podrażnieją króla do tego stopnia, że publicznie piętnuje go, jako zdrajcę. Jedynie Allenby może wpłynąć na króla i przełamać jego upór. Kompromisowy telegram króla, odpowiednio przerobiony przez Lawrence uspokoił umysły. Wojska wyruszaja. Pierwszym czynem, dokonanym przez powstańców było zniszczenie torów kolejowych, które pozwala wreszcie na zdobycie bogato zaopatrzonej stacji Tell el Szehal. Jednocześnie przybywają posłowie z Deratu oddając klucze miasta w ręce powstańców. (14)

Abdel Azir, bełkocząc coś zdławionym głosem — była to jego wioska i dziecko mogło należeć do jego rodziny — zeskoczył z wielbłąda i potknąwszy się, upadł przed nią w trawie na kolana. Jego porywczość przeraziła dziewczynkę, która podniosła do góry rączki i próbowała krzyczeć, ale zamiast tego upadła bezwładnie na ziemię i koszulka jej spłynęła ponownie krwią. Sądzę, że wtedy umarła.

Minęliśmy jeszcze ciała mężczyzn i kobiet, oraz czworga jeszcze maleńkich dzieci, które w świetle dziennem wyglądały bardzo brudno, i pojechaliśmy ku wiosce. Wiedzieliśmy już że cichość jej oznaczała śmierć i zniszczenie. Na przedmieściu widniały niskie ogrodzenia owczarni, zbudowane z mułu i błota i na jednem z nich znaczył się wyraziście jakiś czerwonobiały przedmiot. Spojrzałem uważnie i zobaczyłem przerzucone przezeń ciało kobiety, z głową po drugiej stronie, przygwożdżone bagnetem, którego rękojeść sterczała w górę z pomiędzy jej obnażonych nóg. Był to potworny widok! Naokoło niej leżały inne w najrozmaitszy sposób.

Zaagi wybuchnął dzikim śmiechem.

Nad nieszczęsnem miasteczkiem świeciło jasno ciepłe, popołudniowe słońce. Powietrze było czyste i orzeźwiające, gdyż znajdowaliśmy się na wyższym terenie. Rzekłem do ludzi:

— Najlepszy z was wybije najwięcej Turków.

Zawróciliśmy za uchodzącym nieprzyjacielem, zabijając po drodze tureckich maruderów, którzy biegli do nas z błaganiem o litość. Jakiś ranny Turek, napół nagi, niezdolny utrzymać się na nogach, siedział na ziemi i płakał, w nadziei, że nas tem poruszy. Abdulla zawrócił swego wielbłąda, ale Zaagi z przekleństwem na ustach przeciął mu drogę i przeszył trzema pociskami ze swego ręcznego karabinu maszynowego nagą pierś nieszczęśnika. Trysnęła krew i pulsowała coraz to wolniej, wolniej, wolniej, w rytm uderzeń zamierającego serca.

Tallal widział to samo co i my wszyscy. Wydał jęk zranionego zwierzęcia i, wyjechawszy na pagórek, stał tam przez chwilę na swej klaczy, drżąc i patrząc szklanym wzrokiem za Turkami. Przysunąłem się, aby przemówić do niego, ale Auda przytrzymał mnie za cugle. Bardzo powolnym ruchem Tallal ściągnął zawój na twarz, poczem jakby się nagle opanował, dał klaczy ostrogę, pochylił się nisko i, chwiejąc się w siodle, pomknął w szalonym galopie wprost na nieprzyjaciela.

Miał do przebycia długą drogę przez łagodne zbocze i kotlinę. Siedzieliśmy w siodłach jak skamieniali, on zaś rwał naprzód z głuchym tętentem kopyt, odbijającym się nienaturalnie donośnie w naszych czaszkach, gdyż przestaliśmy strzelać, co uczynili także Turcy. Obydwa wojska trwały w oczekiwaniu tego, co się stanie ,a on leciał, kołysząc się w siodle, owiany spokojem i ciszą wieczorną aż znalazł się w odległości kilku zaledwie długości konia od kolumny nieprzyjacielskiej. Wtedy wyprostował swą zgiętą postać i z ust jego wyrwał się dwukrotnie powtórzony, wstrząsający rodowy okrzyk bojowy:

— Tallal, Tallal!!

Prawie jednocześnie huknęła salwa ognia karabinów maszynowych i ręcznych i wojownik wraz ze swoją klaczą, runął martwy na lance, podziurawiony pociskami jak rzeszoto.

Auda patrzył na rozgrywającą się scenę twardym i ponurym wzrokiem.

— Niech mu Bóg będzie miłosierny! Pomścimy go!

Potrząsnął uździenicą i ruszył wolno za nieprzyjacielem. Zwołaliśmy wieśniaków, pijanych krwią i trwogą, i pchnęliśmy ich na skrzydła cofającej się kolumny. W sercu Audy obudził się stary, bojowy lew i stał się on jak zwykle samorzutnie naszym, naturalnym wodzem. Zapomocą zręcznego manewru wpędził Turków na niekorzystne dla nich miejsce i rozbił ich zwartą masę na trzy oddzielne części.

Trzecia, najmniej liczna, składała się, w przeważnej części z Niemców i Austrjaków, stanowiących obsługę karabinów maszynowych, z trzech samochodów i garstki kawalerzystów i oficerów. Walczyli oni z nieporównanem, męstwem i pomimo naszej przewagi, odpierali nas kilkakrotnie. Arabowie bili się jak szaleni, pot zalewał im oczy, a gardła zasychały od kurzawy. Gorzał w nich tak żywiołowy płomień okrucieństwa i tak nieodparta żądza pomsty, że tracili prawie przytomność i trudno im było strzelać. Na mój rozkaz, jedyny raz w czasie całej naszej wojny, nie brano wcale jeńców.

Wkońcu, pozostawiwszy w tyle mężny oddział, ruszyliśmy w pogoń za resztą, która uchodziła w popłochu. O zachodzie słońca, wybiliśmy prawie wszystkich z wyjątkiem bardzo nielicznych niedobitków. Nasze siły urosły proporcjonalnie do ich klęski. Początkowo wypadało u nas pięciu lub sześciu ludzi na jedną sztukę broni; potem jeden zdobył bagnet, drugi — szablę, trzeci — karabin i t. d. W godzinę później, ci, którzy przybiegli pieszo, siedzieli już na osłach. Wreszcie każdy z partyzantów zaopatrzył się w karabin i w zdobycznego konia. Gdy noc zapadła, wszystkie konie obładowane były łupami, a żyzna równina zasłana trupami ludzi i zwierząt. W szaleństwie, narodzonem z okropnego widoku, jaki przedstawiał Tafas, zabijaliśmy do końca, nie oszczędzając nawet rannych i zwierząt, jakgdyby śmierć i strumienie krwi mogły były ukoić naszą mękę.

Pomimo ran, bólu i znużenia, nie mogłem ani na chwilę przestać myśleć o Tallalu, świetnym wodzu, wspaniałym jeźdźcu, uczynnym i wiernym towarzyszu wojennej doli i niedoli. Toteż po chwili kazałem sobie przyprowadzić innego wielbłąda i w towarzystwie jednego z moich ludzi ruszyłem w ciemną noc, aby połączyć się z naszymi ludźmi, ścigającymi większą kolumnę deratską.

WEJŚCIE DO DAMASZKU.

Skończyła się nasza wojna, jakkolwiek spaliśmy tej nocy w Kiswe, gdyż Arabowie powiedzieli nam, że drogi nie są bynajmniej bezpieczne i nie chciało się nikomu ginąć głupią śmiercią w ciemnościach, przed samemi bramami Damaszku.

Chciałem się pokrzepić snem, gdyż jutro czekała mnie olbrzymia praca, lecz nie mogłem zmrużyć oka. Damaszek miał ukoronować nasze dwuletnie trudy i niepewności.

Za nastaniem świtu pojechaliśmy na szczyt góry, królującej nad oazą miasta, lękając się spojrzeć ku północy, aby nie ujrzeć ruin, ale zamiast tego zobaczyliśmy ciche, zielone ogrody, przesłonięte mglistemi oparami rzeki, w której oprawie migotało miasto, piękne, jak zawsze, i podobne do perły, połyskującej w blaskach rannego słońca. Po nocnej kanonadzie pozostała tylko wysoka, sztywna kolumna dymu, wzbijająca się gęstą czarnością z magazynów Kademu, końcowej stacji kolei hedżaskiej.

Mknęliśmy prostą, obwałowaną drogą, przez nawodnione pola, na których zaczynano już codzienną pracę. Nadjechał galopem jakiś człowiek i, wstrzymawszy konia, na widok naszych zawojów w samochodzie, pozdrowił nas wesoło, wyciągając pęk żółtych winogron.

— Dobra nowina: Damaszek was pozdrawia.

Nazir dążył tuż za nami. Zawieźliśmy mu nowinę, aby jemu przypadł w udziale wjazd honorowy do miasta, przywilej wywalczony

w pięćdziesięciu bitwach. Przynaglił konia do ostatniego galopu i, mając u boku Nuri Szaalana, zniknął w perspektywie długiej drogi, w tumanie kurzu, który wisiał ciężko w powietrzu pomiędzy zwierciadłami wody. Chcąc mu dać możność wyprzedzenia nas, Stirling i ja zatrzymaliśmy się koło strumienia, płynącego głębokim, stromym kanałem, w celu zrobienia toalety, t. j. umycia się i ogolenia.

Gdy zajeżdżaliśmy przed gmachy rządowe, leżące nad brzegiem Barady, droga zapchana była ludźmi, stłoczonymi na chodnikach, na jezdni, w oknach, na balkonach i na dachach domów. Wielu płakało, nieliczni wydawali słabe okrzyki radości, śmieli się, wykrzykiwali nasze nazwiska, przeważnie jednak patrzyli, patrzyli, patrzyli w milczeniu rozjaśnionemi radośnie oczyma. W ślad za nami, od bramy serca miasta szło poruszenie, podobne do przeciągłego westchnienia.

W ratuszu nastrój był inny. Wejście i schody zapełniły falujące masy pospólstwa, które wrzeszczało, tańczyło, śpiewało i brało się nawzajem w objęcia. Utorowano nam drogę do sieni, gdzie siedzieli promieniujący Nazir i Nuri Szaalan. Po obu stronach stali: mój stary wróg, Abd el Kader i jego brat, Mohammed Said. Oniemiałem ze zdumienia. Mahammed Said skoczył ku nam i zakrzyknął, że oni, wnukowie emira Abd el Kadera, wraz z Szukri el Ayubi, z rodu Saladyna, utworzyli wczoraj rząd i wobec upokorzonych Turków i Niemców, ogłosili Husseina „królem Arabów".

Przy wjeździe, witały nas tłumy, rozciągnięte na przestrzeni kilku mil, teraz każda ich setka zamieniała się w tysiące. Zdawało się, że w tem mieście, liczącem ćwierć miljona mieszkańców, ani jeden mężczyzna, kobieta czy dziecko nie pozostali pod dachem, lecz wszyscy, jak jeden mąż, wylegli na ulicę, oczekując tylko naszego widoku, aby stanąć w płomieniach entuzjazmu. Damaszek szalał z radości. Mężczyźni wznosili wiwaty, wyrzucając w górę tarbusze, kobiety zdzierały z twarzy zasłony. Właściciele domów rzucali przed nas, na jezdnię, kwiaty, obicia i dywany, a ich żony, powychylane z okratowanych okien, zanosiły się piskliwym śmiechem i oblewały nas wonnościami.

Biedni derwisze biegli przed nami i za nami niby piesi pachołkowie, wyjąc i kalecząc się w przystępie szaleństwa, zaś ponad poszczególne krzyki i przenikliwe dyszkanty kobiet, wzbijał się miarowy ryk męskich głosów, zawodzących śpiewnie: „Feisal, Nazir, Urens" (Urens — Lawrence). Fale tonów, zaczętych w pewnem miejscu, toczyły się przez place, przez targowisko i długie ulice w kierunku Bramy Wschodniej i przepływały pod murami zpowrotem do Meidanu. Około cytadeli zamieniły się, w prawdziwy, zawierający się nad nami huragan krzyku.

W imieniu Feizala, jako jego poseł i reprezentant, zniosłem Cywilny Rząd Damaszku i mianowałem Szukri paszę Ayubi gubernatorem wojskowym tegoż miasta. Nuri Said objął dowództwo nad wojskami. Azmi bey został generał-adjutantem, a Dżemil — szefem służby bezpieczeństwa.

Wzięliśmy się do pracy. Naszym celem było zorganizowanie rządu arabskiego o fundamentach dostatecznie rozległych, aby zużytkować przy ich budowie cały entuzjazm i ofiarność buntu, przeliczone na wartości pokoju. Trzeba nam było zaoszczędzić część dawnego proroczego zapału na budowę fundamentów państwowych, mających dźwignąć te 90% ludności, która była zanadto niewzruszona, aby się zbuntować, i na której niewzruszoności miało się oprzeć i rozwinąć nowe państwo.

Buntownicy, zwłaszcza zaś buntownicy, którym się powiodło, są z konieczności złymi poddanymi, a jeszcze gorszymi zwierzchnikami. Smutnym obowiązkiem Feizala miało być uwolnienie się od swych wojennych przyjaciół i zastąpienie ich przez te żywioły, które były najpożyteczniejsze dla byłego rządu tureckiego. Nazir zamało był filozofem politycznym, aby to zrozumieć, ale wiedzieli o tem Nuri Said i Nuri Szaalan.

Bardzo prędko stworzyli zawiązek administracji i weszli w koleiny rutyny państwowej. Historja pouczyła nas o stopniach tych monotonnych zabiegów, mianowaniach, urzędach i rutynie departamentalnej. Najprzód policja. Wybrano komendanta i pomocników, wyznaczono im okręgi i prowizoryczne płace, obmyślono mundury i określono stopień odpowiedzialności. Maszyna zaczęła funkcjonować. Nasunęła się sprawa zaopatrzenia w wodę. Kanały zapowietrzone były trupami ludzi i zwierząt. Zajął się tem odpowiedni inspektor. Wydano przepisy dotyczące najpilniejszych zagadnień.

Zbliżał się dzień; na ulicach hulały tłumy. Wyznaczyliśmy inżyniera do nadzoru nad elektrownią, poleciwszy mu, aby za wszelką cenę przywrócił miastu oświetlenie. Zalane światłem ulice byłyby najpewniejszym znakiem, że nastał pokój. Tak się też stało i znaczną część porządku tego pierwszego po zwycięstwie wieczoru mieliśmy do zawdzięczenia wyłącznie światłu, jakkolwiek nasza nowa policja okazała się gorliwa w pełnieniu swych obowiązków i poważni szeicy z wielu okręgów śpieszyli jej z pomocą.



Atak lotników tureckich na Arabów wysadzających tor kolejowy

(Dokończenie nastąpi).

WYNIKI WIELKICH KONKURSÒW „7 DNI“



Komisja konkursowa, pod której kierownictwem odbyło się dnia 15-go kwietnia w magazynie firmy „Protos“ przy ul. Nowy Świat 32 w Warszawie, publiczne losowanie wielkiej cennej premji „7 DNI“ w postaci wspaniałego odkurzacza elektrycznego marki „Protos“. Pośrodku naszej fotografji stoją w otoczeniu Czytelników „7 DNI“ p. Dzierżek, dyrektor firmy „Protos“, p. rejent Mieczysław Różycki, oraz członkowie redakcji „7 DNI“. Jak to już podaliśmy w numerze poprzednim, premja przypadła w udziale p. d-rowi Stanisławowi Nahlikowi we Lwowie. (Fot. A. Sitkowski)

Komisja konkursowa, pod której kierownictwem odbyło się dnia 16-go kwietnia w nowym lokalu „7 DNI“ przy ul. Marszałka Focha 2 (dawn. Nowosenatorska) publiczne losowanie stu cennych premij konkursowych „7 DNI“ w postaci stu flakonów wybornych perfum francuskich firmy „Coryse“. Siedzą w pierwszym rzędzie od str. lewej: redaktor „7 DNI“, p. rejent Mieczysław Różycki, p. Fatyma (przedstawiciel dyrekcji firmy „Ludwik Spiess i Syn), oraz kierownik działu „Rozrywek Umysłowych“ naszego pisma. (Fot. A. Sitkowski)

WYNIKI LOSOWANIA STU FLAKONÓW PERFUM FRANCUSKICH ZNANEJ FIRMY „CORYSE”

WYLOSOWALI PO JEDNYM FLAKONIE PP.:

Dawid Lapter — Lwów, ul. Piłsudskiego Nr. 11-a; Marjan Konopacki — Politechnika Lwowska, Instytut Fizyczny, Lwów; Henryk Krzyżanowski — Poznań, ul. Przemysłowa Nr. 20-A; Zofja Zelichowa — Warszawa; Aleksander Kostyrka — Brześć n/Bugiem, Biuro Melj. Polesia, ul. Krzywa 21; Stefan Jackowski — Lwów, Grunwaldzka Nr. 1 m. 13; Adela Moskwowa — Lwów, Jabłonowskich 2; Tadeusz Blikle — Warszawa, Żelazna 43 m. 40; I. Dernian — Stanisławów, Gosławskiego 3; Czesław Tujko — Warszawa, Miedziana 17 m. 14; Stanisław Krett — Królewska Huta, ul. Stawowa 5; Stefan Reicher, Aplikant adw. — Warszawa, Trębacka 4 m. 4; Zofja Siemiątkowska — Warszawa, Senatorska 22; Janusz Czypicki — Poznań, Mały Wazów 3-A; Juljusz Erelt — Puszczykówko, pow. Poznański; Mieczysław Plocer — Nadleśnictwo Pomorskie, poczta Sejny; Ks. Józef Welc — Kraków, V Szpital Okręgowy; Józef Sikorski — Warszawa, Wspólna 44; Anna Skrzyńska — Lwów, K. Tańskiej 3; Stanisława Karpińska — Warszawa, Wspólna 14 m. 12; Stanisław Prokuff — Warszawa, Radzymińska 16 m. 4; Zygfryd Setkowicz — Trzebiaka 152, poczta Trzebinia I; Mieczysław Blumenkopf — Warszawa, Sosnowa 14 m. 4; Cukiersztein Wolf — Warszawa, Chłodna 2; J. Czuleńska — Stanisławów, Kazimierzowska 19; Tadeusz Karpowicz — Zalesie koło Smorgoni, ziemi Wileńskiej; Michał Stawnicki — Łuniniec, woj. Poleskie; Stanisław Winter — Łódź, Narutowicza 35; Irena Forelle — Łódź, Kościuszki 93 m. 8; Władysław Jasiński — Milanówek, Willa Róż; Tadeusz Błaszkiewicz — Warszawa, Belwederska 29; Stanisław Grudziński — Radom, Słowackiego 9 m. 3; Janina Thomas — Mała Praga 4; Kazimierz Bernstein — Warszawa, Wspólna 63 m. 1; Włodzimierz Pietrzak — Kalisz, Grodzka 11 m. 11; Zbigniew Misior — Czortków, Wygnanka Dolna, ul. Średnia Kolejowa 88; Henryk Kortowski — Borysław, Pańska 159; Wanda Sapieżko — Warszawa, Mokotowska 54 m. 8; Janina Szuryg — Warszawa; Valis Emil — Stanisławów, Bielowskiego 9; Irena Darska — Łódź, Wółczańska 79; Alicja Lewkowiczówna — Warszawa, Żórawia 1 m. 6; Edward Henzelman — Łódź, Karolewska 14; Włodzimierz Auderski — Warszawa, Marszałkowska 35 m. 12; Eugenjusz Kowalski, stud. prawa — Warszawa, Wielka 2; Mieczysław Seidengart — Sosnowiec, Piłsudskiego 42; Ignacy Winter — Łódź, Zachodnia 68; Adam Zegrze — Warszawa, Leszno 73 m. 18; Jadwiga Henselmanówna — Łódź, Karolewska 14; Fryda Sztanówna — Warszawa, Leszno 24 m. 53; Stanisława Dubanowicz — Pruszków, Ołówkowa 27; Beniek Heller — Warszawa, Nowolipki 19 m. 8; Jakób Gornowski — Warszawa, Pl. Mirowski 10 m. 10; Mirosław Prokopowicz — Lwów, Grunwaldzka 3; Halina Kolasińska — Warszawa, Ceglana 17 m. 2; Józef Drużyna Krukowski — Warszawa, Wilcza 10 m. 11; Antoni Żóchowski — Warszawa - Cytadela; M. Kowalik — Warszawa, Kościelna 12; Zenaida Kłoczkowska — Warszawa, Dobra 2 m. 68; H. Husiałkowska — Mokotowska 23 m. 4; Tadeusz Stańczak — Warszawa, Przyrynek 12 m. 22; Apolonja Węglawska — Poznań, Żupańskiego 20; Mieczysław Königsberg — Warszawa; Minia Kalmus — Kraków, Grabowskiego 11; Jakób Goldglas — Warszawa, Muranowska 31 m. 26; Józef Wendel — Warszawa, Al. Jerozolimskie 25/18; Zbigniew Kahl — Łódź, Kilińskiego 73; Mieczysław Wojturski — Rzeszów, Hetmańska 683; „T. Warski“ T. Wawrzykowski — Łódź, Andrzeja 12; Pola Jakobsonówna — Łódź, Kilińskiego 126; Józef Pływak — Warszawa, Pańska 60, m. 56; Wiktor Byczkowski — Wilno, Popławska 48 m. 1; Wanda Wójtowiczowa — Opatówek, z. Kaliska; Zofja Rozenbaerówna — Poznań, Zygmunta Augusta 10-A; Róża Hartszteinówna — Warszawa, Dzika 24 m. 21; Nina Czlenow — Warszawa, Nowolipki 3 m. 5; Ewa Umińska —Warszawa, Filtrowa 69 m. 9; D. Baronówna — Płock, Szeroka 16; Czesław Danilewicz — Warszawa, Widok 16 m. 16; Ł. Kupis — Warszawa, Czackiego 21 m. 28; Józef Kadura — Lublin, Leszczyńskiego 32; Ryszard Łaciński — Warszawa, Solec 48-A; Henryk Krzyżanowski — Poznań, Przemysłowa 20-A; Józefa Pietruska — Lwów, Tarnowskiego 82; Maryla Kiedaczówna — Poznań, Masztalarska 3; Stanisław Konferowicz — Warszawa, Traugutta 3; Marjan Kelma — Poznań, Działyńskich 9; Henryk Gołogórski — Warszawa, Al. Jerozolimskie 35 m. 24; Wanda Michałowska — Warszawa, Wilcza 57 m. 25; Włodzimierz Zoller — Warszawa, Wspólna 45 m. 6; Ignacy Kelter — Warszawa, Królewska 29-A; Halina Wilczyńska — Warszawa, Tarczyńska 1 m. 8; Zbigniew Blok — Poznań, Wyspiańskiego 13; G. Reichman — Pabjanice, Pl. Dabrowskiego 9; Kurt Ritter — Lwów, Głeboka 8; Natalia Aysboth — Warszawa, Al. Jerozolimskie 43; Zygmunt Leway — Brody, Słowackiego 2; Jadwiga Geiecka — Warszawa, ul. Trębacka 9 m. 5; Józefa Rzymowska — Toruń, ul. Stawki dom Kilińskiego; Adela Mostkowska — Lwów, ul. Jabłonowskich 2.

UWAGA: *Sz. Czytelników miejscowych „7 Dni“, którym los się uśmiechnął w tym konkursie, prosimy uprzejmie o zgłoszenie się do naszych biur po odbiór premij. Czytelnikom zamiejscowym prześlemy wygrane przez pocztę.*

W NAJBLIŻSZYM CZASIE „7 DNI“ OGŁOSI WARUNKI NOWEGO WIELKIEGO KONKURSU

Jak dawniej karano

Rzecz o tem, jak karano dawniej za zdradę małżeńską, za zabójstwo i za zabicie „chrobaczka".

Pojęcie przestępstwa i kary przechodziło ciekawą ewolucję. Ze zdumieniem czytamy dziś o okrutnych przejawach t. zw. pomsty krwawej.

Nie mniej ciekawym zmianom uległ stosunek do kobiety.

Dowiadujemy się przedewszystkiem, iż u grup pierwotnych, niemowlę płci męskiej cenione było więcej, niż dziewczyna. „U Gilaków — pisze prof. Wróblewski w cennem swem dziele p. t. „Penologja, socjologja kar" (z którego to dzieła czerpiemy wiadomości do niniejszego feljetonu) — oraz u innych ludów, przy istnieniu zabobonów, związanych z przyjściem na świat człowieka, kobietę na czas porodu i okres popołogowy wypędzają z domu, nie bacząc na to, czy mróz, czy skwar na dworze".

Równocześnie jednak były kraje, gdzie kobiety szanowano więcej, nawet przy niskiej kulturze. W Korei naprzykład, kobiety odgrywają dużą rolę w życiu społecznem, a nawet mają przewagę nad mężczyznami. Ła, szaman drugiego stopnia, w czasie spełniania poważniejszych czarów, musi się nawet przebrać za kobietę. Są to jednak wyjątki spotykane głównie w okresie matrjarchatu.

Któż nie słyszał o prawie taljonu, mojżeszowem „oko za oko, ząb za ząb"! Krwawa zemsta u ludów odgrywała pierwszorzędną rolę i była ściśle przestrzegana. U nas, wśród górali sidzińskich, umierający ojciec jeszcze w XIX w. przekazywał dzieciom niewykonaną zemstę. U Jakutów zemsta obowiązywała do dziewiątego pokolenia. W Czarnogórzu i na Pomorzu Dalmatyńskiem, skoro wymiarkowano, że mściciel gotów jest przyjąć rozejm, dwanaście kobiet z rodu zabójcy udawało się rano do domu mściciela, niosąc dwanaście kolebek z niechrzczonemi niemowlętami. Orszak ten poprzedza dwunastu mężczyzn, którzy proszą mściciela: „przyjmij dwunastu kumów, przyjmij i świętego Jana i bierz zapłatę, jaką jeno chcesz". Jeśli mściciel nie chce przyjąć w kumy owych dwanaściorga dzieci, to ceremonja powtarza się kilkakrotnie.

Jak wiadomo, władze państwowe ograniczyły później t. zw. reakcje międzykrewniacze, nakładając na winnych grzywnę, zwaną główszczyzną w razie zabójstwa i nawiązkę w razie poranienia. Nie wszędzie jednak prawo wyrugowało zwyczaje.

U plemienia Konkomba kobiety, które popełniły zdradę małżeńską, są związywane i chłostane przez młodych mężczyzn. U Jakutów członkowie najbliższej rodziny tworzyli pomiędzy sobą związki małżeńskie. „Kiedy Onochoj przybył z północy, Jakuci brali za żony własne siostry". Jakuci wstępowali w związki małżeńskie w ten sposób, że jeśli jeden z braci miał syna, a drugi córkę, to ich dzieci pobierały się ze sobą.

Za dawnych czasów ujemnie też traktowano potworków. Pod wpływem kierunku mistycznego uważano potworki za siedlisko złych duchów. Wiele plemion zabijało takie dzieci zaraz po ich urodzeniu.

Ciekawy bardzo jest stosunek w toku dziejów do cudzołóstwa.

We Francji np. według prawa XIV i XV w., żona za cudzołóstwo zamykana była w celi klasztornej, co mogło trwać nawet dożywotnie. Kochanek w takim wypadku skazywany był na wygnanie, galery lub chłostę. Prawa tego nie stosowano. Cudzołóstwo, jak stwierdza uczony Sieye, opanowało obyczaje, owładnęło literaturą i teatrem. Popełniali je wszyscy: król, szlachta, mieszczaństwo, lud a nawet kler. Jeśli mąż, oburzony wiarołomstwem żony, wnosił skargę sądową, to stawał się pośmiewiskiem i przedmiotem drwin. Cudzołóstwo — mówi Tournel — nie było przestępstwem, ale „figlem", wyrządzonym mężowi.

Pojęcie wierności małżeńskiej różne jest u różnych ludów. Według Islamu, kobiety są podarunkiem Boga dla mężczyzn. Żona była własnością męża. Mógł on z nią robić, co chciał, a nawet pożyczyć żonę, oddać łoże małżeńskie „specjalnie godnemu gościowi", co miało np. miejsce u plemion germańskich. Wśród Cyganów południowych Węgier, żona dotychczas jest kupowana za pieniądze, za parę koni i t. p. Cenę kupna oznacza ojciec. U Indjan, żona w razie wiarołomstwa wypędzana jest na cztery wiatry. Jeśli zostanie w domu, staje się niewolnicą. W wypadku przyłapania żony na wiarołomstwie, mąż powinien ją zabić.

Tortura belki (estrapade)

Jednym z przykładów reakcji władczo-indywidualnej jest prawo, wydane przez parlament angielski w r. 1541: każda kobieta, niezależnie od swego stanu, z którą król zechce wstąpić w związki małżeńskie, a to sądząc, że jest ona czystą i nietkniętą dziewicą, gdy się okaże lub będzie dowiedzione, że nie była dziewicą — będzie uznana winną zdrady państwa i ulegnie karze śmierci.

W przepisie tym znajdujemy wytłumaczenie, dlaczego Henryk IV był żonaty siedmiokrotnie...

U plemion Aranda i Lorytja, żona, która zelży swego męża, ulega zabiciu i rzuceniu psom na pożarcie. Kodeks Hamurabiego grozi wbiciem na pal żonie, która zabiła męża w celu powtórnego zamążpójścia, utopieniem — żonie, „która się wałęsa, burzy swój dom i zaniedbuje męża".

Polski sąd taką podaje racjonalizację cudzołóstwa:

„hamując takowe wszeteczeństwo, aby się w narodzie... nie praktykowało y nie mnożyło, przez co srodze maiestat Bozki bywa obrażony, zaczym aby gniew Bozki ubłagany był, sądzimy, aby pomieniona... w klatce, przy słupie godzinę jedną wysiedziawszy, ex post, u słupa, rózgami, plag pięćdziesiąt, przez mistrza odebrawszy, z miasta wypędzona była".

Ale nie tylko za cudzołóstwo tak surowo karano. Nad Rabą, w zachodniej Galicji, przed półwiekiem jeszcze, za jedno z najcięższych przestępstw uważane było zabicie pszczółki.

„Człek — głosi przepis — co zabija chrobaczka, co robi wosk na świece do kościoła, straśnie grzesy i latego godny jes wielgi kary". Do dziś dnia utrzymuje się w tamtych stronach pamięć surowej kary za kradzież pszczół. Według podania w Targowisku nad Rabą, takiemu złodziejowi, „okrawali kole pepka, wiazali go za ten pepek na powrózek i pótyl go wodzili predko kole ula, póki s niego kiski nie wysły. I tak umierał złodziej w wielgich mekach".

*

Wiele się zmieniło na tym bożym świecie! Dziś wiarołomczyń nie grzmoci się na rynku i nie wypędza z miasta. „Chrobaczka" poniektórego też zabić można bezkarnie. Co to dziś znaczy w wieku elektryczności, pary, radjonu, co sam pierze, Seagrave'a, radja i latających trumien!

(ems.)

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF AKTUALNY

ułożył Stanisław Król

1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	
8	
9	
10	
11	
12	
13	
14	
15	

Z podanych sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe i końcowe litery, czytane od góry do dołu, dadzą tytuł i autora głośnej obecnie sztuki.

Znaczenie wyrazów

1) Przyrząd do graficznego przedstawiania ruchów oddechowych. 2) Bogini Chananejczyków. 3) Drobnomierz. 4) Umowa. 5) Inaczej „początkowy". 6) Płytki zalew. 7) Nauka o chorobach zwierząt. 8) Zajmujący się interesami. 9) Drąg żelazny do rozbijania skał. 10) Trzcino-palma rosnąca w Indostanie. 11) Inaczej: bez ceremonji. 12) Lud skandynawski, który dał początek państwu rosyjskiemu. 13) Woźnica. 14) Rzeka w Afryce zachodnio-francuskiej. 15) Przedział, pauza.

Sylaby

a, bu, ce, e, e, graf, gret, go, gja, in, kard, kład, ko, kro, le, li, lo, mi, man, man, men, metr, mo, ness, ny, o os, ob, pa, re, ro, si, so, stan, star, ste, tang, ter, tar, te, to, to, u, wa, wal, wie, wo, zo.

KWADRAT MAGICZNY

ułożył Jan Ekier z Krakowa.

W kratki wstawić litery tak, aby utworzyć pięć słów, które czytają się w kierunku pionowym i poziomym.

ZNACZENIE WYRAZÓW

1. Postać z „Pana Tadeusza".
2. Utwór teatralny.
3. Nakrycie głowy.
4. Miejsce pokazowe.
5. Choroba.

METAMORFOZA

Metamorfoza polega na zmianie kolejno wszystkich liter danego słowa tak, aby za każdym razem tworzyć nowe słowo. To znaczy, że w metam. np. 5 literowego słowa musi być zmieniona pierwsza, druga, trzecia, czwarta i piąta litera w dowolnym porządku. Przestawiać liter niewolno. *Wszystkie* litery muszą uledz zamianie i tylko jednej zamianie. Sposób rozwiązywania metamorfoz najłatwiej przestudjować na przykładzie metamorfozy z N-ru 11: Burak, Barak, Barok, Baron, Balon, Talon. Poniżej podajemy nową metamorfozę Coturnixa, ułożoną specjalnie dla „7 dni".

S	K	A	L	P
C				A

NAGRODY

Wśród Czytelników, którzy rozwiążą trafnie będzie rozlosowanych 5 książek beletrystycznych. Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem: Warszawa, ul. Nowosenatorska 2, Redakcja „7 Dni" z napisem „Dział Rozrywek Umysłowych". Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 6 maja.

ROZWIĄZANIA

zadań z N-ru 9 i 10

Trójkąt magiczny:

A N A L I Z A
N A G A N A
A G A W A
L A W A
I N A
Z A
A

Metamorfozy

I. Amor, Amok, Smok, Smyk, Szyk.
II. Fala, Fara, Fura, Kura, Kurs.

Kwadrat magiczny

K O R A
O C E T
R E J A
A T A K

Trzy kobiety - trzy typy



„Puchem marnym" nazwał kobietę rozżalony na Marylę Wereszczakównę Mickiewicz. Dobrze jest jednak czasami być takim „puchem", który lekko spada na ziemię — jak np. ładniutka tancerka amerykańska, Miss Benett, która ocalała podczas strasznej katastrofy lotniczej, aby móc uśmiechać się do Czytelników „7 Dni" z górnego prawego rogu tej stronicy... Innym „typem" jest jej sąsiadka z lewej strony, Anita Page, zawodowo uprawiająca „wampiryzm" w filmach wytwórni „Metro - Julfilm". Jej koleżanka z tej samej wytwórni, pełna wiosennego uroku Dorothy Sebastjan, olśniewa nas swą urodą — na lewo od słów, które na jej cześć piszemy...

„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie

Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowosenatorska 2. Tel. 525-85 i 72-85. Konto P. K. O. 19.447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sładowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.

Cena ogłoszeń: zł. 1000 za 1 stronę, zł. 500 za 1/2 strony, zł. 250 za 1/4 strony. W razie podwyższenia nakładu ceny proporcjonalnie wyższe: za podstawę obliczenia służy stawka złotych około 40 za jeden tysiąc nakładu. Drobne: za wiersz 1 mm (3 szpaltowy) zł. 1 gr. 20.

Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z ogr. odp.

Klisze i druk wykonano w Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Telef.: 172-06 i 117-98.